Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

CENA 60 GR.

Nr. 4 KWIECIEŃ 1934 r. Rok X

MŁODA MYŚL LUDOWA

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM RUCHU LUDOWEGO

REDAKCJA ADMINISTRACJA: WARSZAWA, SZOPENA 16 m. 20. Tel. 8.93-50. Konto P.K.O. 8.636.

W. S.

POLKA NA „DWURZĘDÓWCE"

Każda grupa społeczna w walce o interesy własne wówczas może być pewna zwycięstwa, gdy ma przemyślany program działania, który w mądry i trzeźwy sposób potrafi rozpowszechnić w masach. Oczywista pod nazwą grupy społecznej, mam to na myśli, co inni nazywają klasą, warstwą, czy nawet stanem. Jeżeli chodzi o grupę, czy klasę społeczną, którą w Polsce stanowią chłopi — to tu odrazu stwierdzić musimy, że dotąd tego programu chłopi nie mieli. Nie można bowiem programu uchwalonego przez paru posłów i to programu kończącego się na reformie rolnej nazwać programem klasy chłopskiej. Nic też dziwnego, że zdarzały się wypadki, iż poseł chłopski z jednego stronnictwa w czasie wiecu uzyskał szalone brawo — a tydzień potem inny poseł z wręcz innych powodów nagrodzony został oklaskami. O chłopa dotąd — jak to się już gdzieś powiedziało — grali różni ludzie w karty i raz go ten wygrał, raz znów tamten — a on kiwał głową, patrzył w nieznane strony wyczekując ratunku i od czasu do czasu zamruczał do swojej babiny: „wiesz, stara,

a jednak tam u tej góry — to strasznie muszą być mądrzy ludzie, skoro potrafią malować takie papirki, jak pieniądze i rozdzielać to między ludźmi!"

— Ino kto, jucha, robi te pieniądze?

— A-dy wiadomo — cysorz!

A potem przyszła wiara w posła. Ino w siebie nie wierzył chłop nigdy, bo sam swojego programu nie tworzył.

Ale byłoby źle, gdybyśmy sięgali w daleką przeszłość, a nie mieli odwagi zajrzeć dzisiejszej prawdzie w oczy. Oto nie tak dawno nastąpiło połączenie trzech grup politycznych, trzech grup posłów, którzy głosami chłopskiemi weszli do sejmu. Podkreślam, że było to połączenie trzech grup posłów, a nie połączenie trzech grup chłopów, gdyż żadnych różnic między dawnym chłopem — piastowcem a chłopem — wyzwoleńcem, czy chłopem ze stronnictwa chłopskiego nikt nigdy nie będzie zdolen się dopatrzyć i napewno nie dopatrzy się. Nie chodziło tu bowiem ani o podział na t.zw. dziś kułaka i chałupnika, ani o podział na wierzącego i niewierzącego — ale poprostu chodziło o ambicje osobiste posłów, którzy grali na reformie rolnej. To dziś na nich samych się pomściło. Jeżeli mówię o tych rzeczach — to nie dlatego, abym — jako jajo uczył kury rozumu — ale dlatego, abyśmy, my, młodzi mieli możność uniknąć błędów naszych ojców.

A dlaczego o tem mówię?

Oto — dlatego, że trzeba jasno i otwarcie sobie powiedzieć, że mimo tego połączenia trzech grup posłów — ambicje dawne żyją jeszcze, żyje jeszcze zawiść wzajemna — i — mimo że nad wszystkimi bat dziś wisi — to jednak nie zapominają o dawnych macherkach politycznych. A przecież tą drogą dalej iść nie można! A przecież sami panowie posłowie widzieć powinni, że gdy nie rozpoczną roboty od podstaw, gdy nie przemyślą programu gospodarczego i gdy w myśl tego programu nie oprą się o wieś — to wieś ta pójdzie ponad nimi! To zupełnie jasne — i trzeba tylko mieć odwagę to sobie szczerze powiedzieć. *Trza zdać sobie sprawę z tego, że dawne różnice — a więc kwestja reformy rolnej, stosunku do kościoła, etc. — już dawno minęły. Dziś nie kwestja pewnych reform — ale całego ustroju społecznego jest na czasie.* I dlatego młodzi ludowcy zgodnie stanęli do przemyślenia tego ustroju i dlatego Związki Młodzieży wychowują a nie agitują wieś i dlatego w przyszłości chłop sam będzie decydował o sprawach swojego stronnictwa — a nie pójdzie wzorem swojego ojca, który wierzył, że pieniądz robi cesarz i za to trza mu służyć. Jest to jasne i z punktu widzenia rozwoju dziejowego zrozumiałe, jak zrozumiałem jest i to, że grupy ludzi — pospolicie dziś zwane — mandatowiczami — z biegiem czasu zniknąć muszą całkowicie w ruchu ludowym. Miejsce ich zajmie typ człowieka-społecznika, człowieka-myśliciela chłopskiego szczerze i całkowicie oddanego sprawie chłopskiej. O tem coś — niecoś już się pisało, dlatego o tych rzeczach piszę jaknajogólniej. A piszę dlatego, że od samego początku rzekomego połączenia się posłów ludowych słyszymy wciąż o tem, że „każdy nadal sobie rzepkę skrobie", że nadal w jednem stronnictwie istnieją grupy i grupki, z których dwie: dawna wyzwoleniowa i piastowa najbardziej w dalszym ciągu uwydatniają się we wszystkich dotychczasowych posunięciach. Przypomina to ogromnie muzykę jednej melodji na harmonji o dwóch rzędach. Jeżeli więc chce-

my, by nadal chłopi na ślepo nie tańczyli przy owej muzyce dwurzędowej harmonji — trza nam, młodym, wejść w ruch ludowy i umiejętnie usunąć wszystko to, co może nadal żyć starą zawiścią i grozić wiecznie rozdzielaniem chłopów na dwa lub trzy w takt owej muzyki tańczące kółka chłopów.

Jak to zrobić?

Rzecz — aczkolwiek prosta i jasna — to jednak nie tak łatwa do wykonania. Wprawdzie młodzież całej wsi stanęła dzisiaj razem — ale ciężko jest oddziaływać jej na starszych. Ciężko, bo stale każdy z nas może być podejrzewany o to, że albo ta, albo owa grupa „nasyła" go do roboty. A jeśli niema tego podejrzenia — to znów gra rolę wielką ambicja niepozwalająca „smarkaczowi" mieszać się w sprawy poważne. I jakież to są te sprawy? Oto kwestja nas samych, kwestja całej wsi, do której mamy takie samo prawo, jak nasz ojciec, brat starszy, a czasem większe niż niejeden — obcy zupełnie wsi — poseł. Dlatego też: młodzi winni uzgodnić swój pogląd na przyszły ustrój społeczno-gospodarczy Polski, dlatego winni wziąść do ręki nową książkę kol. Miłkowskiego*) i razem przedyskutować myśli tam zawarte — a potem? — potem wejść w robotę związkową i metodami „Wici" — wprowadzać owe myśli w życie. Nam już dziś niewolno mówić, że to, co robi „Znicz" — to zakrawa na dawny „Piast", a to, co robią „Wici" — na dawne „Wyzwolenie", gdyż między nami niema zasadniczych różnic żadnych. Doroślismy już do tego, że zdajemy sobie sprawę, iż tworzymy nowy kierunek, nowy światopogląd i nowe cele stawiamy przed sobą. Nasza bowiem robota — to *wspólne tworzenie nowego ustroju Polski,* a nie polityczna przygrywka na takiej, czy innej harmonijce politycznej! Jeżeli te rzeczy zrozumią wszyscy przodownicy wsi, a następnie cała wieś — wówczas świadomie zupełnie wieś skończy z dotychczasowym stanem rzeczy i razem lub bez dotychczasowych politycznych przywódców — jeśli oni nie przystosują się do nowych wymagań społecznych — budować będzie nowy ustrój, nowy ład, który wcześniej, czy później z racji już nietylko liczby (70%!!), ale i z racji świadomej walki — zapanować musi! A więc: *praca nie w obmyślaniu taktyki i kombinacyj politycznych — ale praca od dołu i od podstaw — winna być hasłem młodych ludowców!*

Tą bowiem drogą stworzymy jasny i prosty dla każdego człowieka kierunek i tą drogą potrafimy wejść w Stronnictwo Ludowe i jego dotychczasowe oblicze odświeżyć.

A kto będzie chciał grać na „dwurzędówce" — ten zajmie miejsce „chochoła" — w ostatniej scenie „Wesela" Wyspiańskiego.

---

*) Mowa tu o książce p. t. „Agraryzm jako forma przebudowy ustroju społecznego". *(Red.).*

DR. EUGENJUSZ URBANOWICZ

ISTOTA RUCHU HITLEROWSKIEGO *)

Opinja publiczna Polski z niesłabnącem zainteresowaniem śledzi życie polityczne Niemiec. Zainteresowanie to jest rzeczą najbardziej zrozumiałą; *w Berlinie wszak powstał ongiś złowrogi plan rozbioru Rzeczypospolitej Polskiej, w Berlinie wszak zapadła, brzemienna tylu następstwami, decyzja rozpoczęcia Wielkiej Wojny. Z Berlina też i obecnie najłatwiej zerwać się może nowa burza dziejowa, która potarga nieutrwalone i chwiejne jeszcze wiązania Wersalskiego dzieła.*

Ostatnio punktem centralnym wszystkich zainteresowań, nietylko naszych, *ale również francuskich, angielskich i włoskich, stał się ruch hitlerowski.* Faktem jest wszak bezspornym, iż na arenę życia niemieckiego wystąpiła z całą gwałtownością, i mimo wszystko dość nieoczekiwanie nowa i wielka siła polityczna. W ostatnich wyborach parlamentarnych niemieckich (z dnia 14 września 1930 r.) głównym, jeśli nie jedynym zwycięzcą był Hitler, dzisiejszy dyktator Rzeszy. Liczba posłów-hitlerowców wzrasta z małej grupki *12 do imponującej cyfry 107. Liczba głosów oddanych na listy hitlerowskie wzrosła z 800.000 na 6.400.000, a więc ośmiokrotnie.* Hitlerowcy z małego stronnictwa politycznego, stojącego na 10-em dopiero miejscu co do swej siły liczebnej, stają się 2-giem z rzędu wogóle, a pierwszem na prawicy. Hitlerowcy zajmowali w poprzednim Reichstagu *mniej niż $\frac{1}{10}$ część miejsc,* w ostatnim zaś zajęli *prawie* $\frac{1}{5}$. Co jednak należy podkreślić z jaknajwiększym naciskiem to okoliczność, iż Hitlerowcy po tak świetnem zwycięstwie wyborczem, nie spoczęli na laurach, wzmogli jeszcze swą akcję propagandową i organizacyjną.

Jaką zapowiedź niesie zjawienie się tej siły dla Niemiec, dla krajów sasiadujących z Niemcami t. j. Polski, Francji, Czech, dla Europy całej? Czy pokoj światowy został utrwalony przez zdobycie wielkiej i trwałej podstawy w sercach i umysłach obywateli najliczniejszego narodu, mieszkającego w środku Europy? Czy też przeciwnie, duch wojny, duch zemsty i odwetu święci nowe tryumfy, nowe zdobycze? Aby dać odpowiedź wyczerpującą na powyższe, tak ważne dla nas, pytanie, *należy zapoznać się bliżej z samą istotą ruchu hitlerowskiego, z jego podłożem moralnem, gospodarczem i politycznem, z jego programem i taktyką, z jego twórcą i kierownikiem.* Podłożem ideowem ruchu hitlerowskiego jest niewątpliwie *nacjonalizm niemiecki w swym najbardziej skrajnym wyrazie.* Znamy dobrze, my właśnie, teorję o niemieckiej misji dziejowej, o wyższości rasy germańskiej. Znamy nawet więcej niż samą teorję, znamy przecież doskonale

---

*) W jednym z ostatnich numerów „Młodej Myśli Ludowej" drukowaliśmy artykuł o hitlerowskich reformach rolnych; artykuł niniejszy rzuca sporo światła na tajemnicę szybkiego rozwoju hitleryzmu w Niemczech i jego istotę. Oczywiście, byłby w błędzie ten, ktoby z tytułu naszego interesowania się hitleryzmem, posądzał nas o sympatję dla niego. Interesujemy się nim jako jednem z ostatnich i ważnych zdarzeń w życiu politycznem Europy i życiu politycznem państwa, z którem sąsiadujemy. *(Red.).*

i praktykę z niej wypływającą. A jest to teorja uzasadniona w sposób naukowy, z całym balastem materjału historycznego i antropologicznego, teorja przytem już dawno sformułowana. Twórcą tej teorji jest Gobineau — francuz. (Tak, właśnie francuz!) Gobineau stworzył w swej słynnej książce „O nierówności ras” całą drabinę hierarchiczną ras i narodów. Za najbardziej twórczą, najbardziej wartościową na kuli ziemskiej uważa on grupę indo-europejską czyli jak ją nazywa indo-germańską, a w niej rasę germańską, w tej zaś te narody, które typ germański najczyściej, najpełniej reprezentują, t. zn. narody skandynawskie w pierwszym rzędzie. Gobineau, głosząc powyższą teorję, nie ubliża zupełnie ani sobie samemu, ani swej ściślejszej ojczyźnie. Jest on bowiem potomkiem skandynawskich Wikingów jest Normandczykiem. Wedle Gobineau, jeśli jest gdziekolwiek właściwa „urodzona” arystokracja, to jest ona pochodzenia normandzkiego, a przynajmniej germańskiego. Za taką właśnie uważa arystokrację Francji, powstałą z rodzin zdobywców frankońskich, odświeżoną przez podboje i kolonizacje Normandów; Anglji, gdzie też mamy dwie fale zdobywców germańskich, Anglo-sasów najpierw a potem Normandów; Italji, gdzie znów znajdujemy na północy Longobardów i na południu Normandów; Rosji podbitej przez Waregów; Hiszpanji podbitej przez Wizygotów. Teorja Gobineau niewielkie znalazła uznanie nawet i w krajach germańskich. Wyjątek stanowiły pod tym względem Niemcy. Dokonane oraz zamierzone podboje i zabory potrzebowały uzasadnienia i wytłumaczenia przed światem oraz uspokojenia własnego sumienia. Z zapałem więc przyjęto wiarę w wyższość rasy germańskiej, z zapałem cały naród śpiewa swoje credo rasowo-polityczne, wyrażone w hymnie „Deutschland über alles” *). Pycha i buta niemiecka były tak wielkie i tak powszechne w całym narodzie, iż w r. 1914 wyzwali zuchwale do walki z sobą cały niemal świat. Klęska wojenna spowodowała oczywiście poważne załamanie się buty niemieckiej, wiary w „niemieckiego boga“, spowodowała również poważne zmiany w psychice narodu niemieckiego i upadek cesarstwa.

Jednakże zmian w psychice niemieckiej, których widomym wyrazem były rewolucja listopadowa 1918 r., i republikański ustrój Rzeszy, nie należy przeceniać. Przedewszystkiem sam fakt gigantycznego oporu, jaki przez cztery lata stawiły Niemcy poważnym siłom koalicji, sam fakt niezliczonych zwycięstw oręża niemieckiego, odniesionych na wszystkich frontach — stał się tytułem, mimo ostatecznej klęski, do nowej i wielkiej chwały narodowej. Następnie należy pamiętać, iż „gniew ludu“ oraz dążenie do demokratycznej formy rządów ujawniły się dopiero wtedy, gdy już los wojny był całkowicie zdecydowany na niekorzyść Niemiec. Niemcy stały już na skraju zupełnej klęski militarnej, a następnie i ogólnej. Sprzymierzeńcy Niemiec kapitulowali już co do jednego. Monarchja Habsburgów rozleciała się na strzępy. Nierównomierna walka armji niemieckiej z przewagą sił sprzymierzonych mogła się zamienić lada dzień w prostą rzeź. Nemezis dziejowa mogła zesłać chwilę pomsty za ruiny: Belgji, północnej Francji, Polski, Serbji i Rumunji. I oto Niemcy, chcąc za wszelką cenę uniknąć ostatecznego zdruzgotania, chcąc uzyskać zawarcie na-

---

*) Niemcy ponad wszystkimi. *(Red.)*.

tychmiastowego rozejmu, a następnie najdogodniejsze warunki pokoju, inscenizują poniekąd rewolucję, a następnie manifestacyjne odżegnanie się od ducha cesarstwa, imperjalizmu, szowinizmu. Rewolucja niemiecka nie wpłynęła w niczem na los orężnej rozprawy, jedynie oszczędziła Niemcom beznadziejnej hekatomby ludzkiej i inwazji wroga. Nie wybuchła ani o jeden dzień zawcześnie. Raczej, z punktu widzenia niemieckich interesów materjalnych, nieco zapóźno. O tem trzeba pamiętać, gdy dziś hitlerowcy tyle mówią o „sztylecie zdradziecko wbitym w plecy walczącego żołnierza". Znamiennym dla oceny charakteru rewolucji listopadowej jest ten fakt, iż zaczęła się ona nie „z dołu" ale „od góry", od ogłoszenia przez kanclerza Rzeszy, którym wówczas był jeden z herzogów niemieckich (ks. Maks Badeński), sfałszowanego aktu abdykacyjnego Wilhelma II. Droga wytknięta przez ten pierwszy akt nowych rehabilitujących się przed światem Niemiec, została mistrzowsko wykorzystana przez jedną część polityków mniej lub więcej szczerze (mowa tu o stronnictwach koalicji „wejmarskiej" z socjalistami na czele), przez drugą część świadomie z najbardziej zimnego wyrachowania. Nowe Niemcy nie poprzestały więc na usunięciu samego Wilhelma II, a nawet Hohenzollernów, ale „zdradziły" nawet samą ideę cesarstwa, z której tak były dumne, „zdradziły" nawet swoją stolicę, przenosząc ją czasowo do Wejmaru, „zdradziły" wreszcie sztandar narodowy. Na dobitkę uznały się Niemcy traktatem Wersalskim, winnymi wojny światowej i zobowiązały się wydać przestępców wojennych (m. i. Wilhelma II i Hindenburga).

Mimo wszelką inscenizację rewolucji — runęły jednak w pył, razem z upadającemi tronami, wszelkie autorytety polityczne, wojskowe, moralne i inne Niemiec cesarskich. Republikańskie zaś Niemcy, republikańskie z nazwy i formy przyjętej ze względów oportunistycznych, nie posiadały dostatku siły wewnętrznej, zdolnej do stworzenia nowych autorytetów. Znikły więc w życiu niemieckiem wszelkie pierwiastki pewności i stałości. Znikły bez śladu niemieckie „Treu und Glaube" *). Całkowita wolność, jaka stała się udziałem Niemiec ze względów, jak to mówiliśmy, oportunistycznych, zaciążyła temu narodowi, który nigdy nie znał rządów prawdziwie demokratycznych, który był zawsze najbardziej lojalnym poddanym swych absolutnych monarchów, który znosił — rzec można — z największą szczęśliwością system rządów policyjno-opiekuńczych, który nawet religję zmieniał wedle fantazji swego władcy (wedle słynnej zasady „cuius regio, eius religio"**), w którym cesarz mógł trafnie wygłosić zdanie „moi kochani socjaliści". To psychiczne nastawienie narodu niemieckiego w sprawach politycznych, pozwalało przypuszczać, iż z chwilą gdy znikły oportunistyczne względy, które kazały bardziej wyrachowanej części wyborców popierać partje dawnej koalicji wejmarskiej oraz politykę lokarneńską, (Streseman) nastąpi radykalna zmiana oblicza politycznego Niemiec. Tak się też i stało. Pierwsze wybory, odbyte po ewakuacji wojsk anglo-francuskich z Nadrenji i po uprzedniem odzyskaniu przez Niemcy pełnego stanowiska mocarstwowego (stałe miejsce w Radzie Ligi Narodów) stały pod znakiem najbardziej agresywnych haseł i przyniosły re-

---

*) Wierność i wiara.

**) Czyje panowanie — tego i religja.

welacyjne zmiany w układzie sił politycznych. Oczywiście, że wielki również wpływ wywarły na umysły wyborców niemieckich: ogólny prąd antydemokratyczny i antyparlamentarny, jaki obecnie przechodzi przez Europę i ogólno-światowy kryzys gospodarczy, który Niemcy, jako kraj przemysłowy, b. silnie odczuwają (3.000.000 bezrobotnych). Jednak sedno rzeczy leży w stosunkach ściśle wewnętrznych Rzeszy t. j. w psychice panującej dotąd wśród umysłów niemieckich, w trudnościach, jakie napotykało stosowanie nowej, niewypróbowanej konstytucji demokratycznej i republikańskiej, oraz w postanowieniach traktatowych, nakładających na Rzeszę bądź co bądź liczne i dość ciężkie zobowiązania.

Na takiem to podłożu moralnem, gospodarczem i politycznem powstał ruch hitlerowski.

Nie jest również rzeczą zupełnie przypadkową, iż kierownictwo Niemiec „najnowszych" objął człowiek, który nie ponosi jakiejkolwiek winy ani za błędy popełnione przez rządy cesarskie, które sprawiły, iż Niemcy zostały otoczone stalowym pierścieniem i skazane na beznadziejną walkę z przeciwnikiem liczniejszym oraz lepiej uzbrojonym i odżywionym; ani za „zdradę" listopadową z 1918 r. i położenie hańbiącego podpisu pod traktatem, obarczającym Rzeszę odpowiedzialnością za wojnę. Hitler bowiem nie był nigdy i dziś nie jest jeszcze obywatelem niemieckim. Adolf Hitler urodził się w r. 1889 w Braunau, małem miasteczku austrjackiem na pograniczu bawarskiem. Syn małego funkcjonarjusza celnego pragnął zostać artystą-malarzem, jednak niepowodzenia na tem polu w Wiedniu zadały cios jego zamiarom. Niezrażony niczem udaje się Hitler do raju artystów — Monachjum i tam studjuje, zarabiając jednocześnie na życie jako malarz pokojowy. Wybuch wojny światowej zastaje go w Monachjum. Jako bawarczyk z zamieszkania, a przytem i rasy (Braunau należało dawniej wraz z całą prowincją do Bawarji) wstępuje na ochotnika do pułku piechoty bawarskiej i z nim jako prosty żołnierz, a następnie podoficer, odbył całą wojnę. Uchylenie się od służby w armji austro-węgierskiej miało dla Hitlera ten skutek, iż stracił swe dotychczasowe obywatelstwo, nie nabywając nowego. Tutaj właśnie tkwi przyczyna bezpaństwowości Hitlera. Jest on, jak mówią Niemcy „staatenlos". Niemal bezpośrednio po zakończeniu wojny światowej, jeszcze nim opadły fale rewolucji listopadowej, wystąpił Hitler na widownię polityczną. Wystąpienie to było niesłychanie słabe, prawie niedostrzegalne, a jednak bardzo znamienne. Już wówczas bowiem w r. 1919 sylwetka Hitlera zarysowała się wyraziście i z całą oryginalnością. Już wówczas postawił Hitler djagnozę kryzysu politycznego, trapiącego Niemcy, i wytknął sobie śmiałą linję postępowania. Za cel swej pracy obrał „odrodzenie" Niemiec, odbudowę złamanej potęgi Rzeszy. Wspólnie z 4-ma towarzyszami zakłada w Monachjum nowe stronnictwo polityczne. Nazwa „Narodowo-socjalistyczna partja robotnicza" lub w skróceniu „Narodowi-socjaliści" charakteryzuje wybornie program i metodę Hitlera, są zapowiedzią jego przyszłych wspaniałych zwycięstw. Niemcy wszak to kraj, w którym najsilniej ujawniły się: nacjonalizm z jednej strony, socjalizm z drugiej. Czyż nie jest rzeczą genjalną myśl połączenia w takim właśnie kraju, nacjonalizmu z socjalizmem? Czyż nie jest to droga, która w prostej linji wiedzie do upragnionego celu osiągnięcia jednomyślności i solidarności tak potrzebnej narodowi skłóconemu i wytrąconemu z równowagi? Hitler roz-

poczyna swą akcję od ustnej propagandy. Droga to jedyna dla niego — na inną nie posiada środków — ale i bardzo odpowiednia. Jest on świetnym, urodzonym mówcą. Silny, dźwięczny głos, porywający frazes, żywa gestykulacja. Występuje z niesłychaną śmiałością. Dystansuje skrajne partje prawicowe, głosząc hasła najbardziej szowinistyczne, najbardziej rasowe. Nie wystarcza mu głoszenie hasła odwetu nad „dziedzicznym wrogiem" Francją, nie wystarczają hasła „Im Osten ist Raum" (na wschodzie jest przestrzeń) i „Nach osten wollen wir raiten" (na wschód chcemy pędzić). On chce jeszcze oczyścić rasowo Niemcy, chce wyplenić wszelkie nie-germańskie naleciałości etnograficzne, kulturalne, gospodarcze. Chce wytępić do szczętu semitów, chce nawet zerwać z chrystjanizmem, jako wytworem żydowskiego ducha, który tylko zniewieścił naród niemiecki. Radby zgiermanizować chrystjanizm, ba, może wprost powrócić do czci staro-germańskiego Odyna czy Wotana. Gromi zarazem Hitler słabość i tchórzostwo prawicy wobec państw obcych, wobec socjalistów i komunistów. Jednocześnie zaś zwalcza najzaciekléj socjalizm i marksizm — owoc myśli i ducha „przeklętego judaizmu". Oskarża socjalistów o „zdradę" państwa w r. 1918, o „wbicie zdradzieckiego sztyletu w plecy walczącego żołnierza, o podpisanie hańbiącego i rujnującego Niemcy" pokoju wersalskiego. Można powiedzieć, iż hitlerowcy są jednocześnie partją najbardziej prawicową, a zarazem niemal skrajnie lewicową (tak jak zresztą komuniści niemieccy, będąc partją najbardziej lewicową, głosili zarazem hasła skrajnie prawicowe, jeśli idzie o sprawy np. Pomorza, Śląska czy Alzacji i byli obok hitlerowców drugim zwycięscą w ostatnich wyborach, uzyskując 77 mandatów i 4.600.000 głosów zamiast 54 mand. i 9.900.000 głosów, oraz zajmując przed przewrotem trzecie co do wielkości miejsce wśród stronnictw niemieckich). To połączenie dwóch skrajnych radykalizmów, narodowego i społecznego pozwala hitlerowcom toczyć walkę na wszystkich frontach i to walkę zwycięską niemal na całej linji.

Czy jednak połączenie nacjonalizmu i socjalizmu, uskutecznione przez Hitlera, połączenie ognia i wody, za jakie dotychczas uchodziły te ideologje jest szczere, jest zgodne z logiką? Czy wytrzyma próbę życiową w praktycznem zastosowaniu? Trudno dać odpowiedź całkowicie pewną. Teoretycznie rzecz to możliwa. W historji znamy ustroje państwowe o niemal komunistycznym systemie gospodarczym, a przeniknięte duchem wyłączności i solidarności narodowej i rasowej. Gdyby Hitler zrealizował w pełni program obu radykalizmów: nacjonalistycznego i socjalnego — to okazałby się mężem naprawdę genialnym, a „hitleryzm" stałby się wydarzeniem epokowem, przy którem zgasłyby zarówno faszyzm jak i komunizm. Nie znajdujemy jednak w programie „narodowych - socjalistów", przebłysku genjusza. Odrazu należy stwierdzić, iż ani sam Hitler, ani jego najbliżsi współpracownicy nie sformułowali kompletnego, zwartego programu. Nie mogą pochwalić się dotąd ani skonkretyzowaniem gromkich i szumnych haseł, ani usunięciem licznych sprzeczności wewnętrznych, tkwiących w pośpiesznie rozwijanym, kompilowanym programie. Rozróżnienie kapitału twórczego i rabunkowego, uskutecznione przez teoretyka hitlerowskiego Federa, nie wiele nam mówi; kapitał twórczy, to kapitał pracujący w rolnictwie i przemyśle — zaś rabunkowy to kapitał pracujący na giełdzie i bankowy, ma to być jednocześnie kapitał żydowski i obco-krajowy. A więc walka z kapitałem, walka bezlitosna, ale z kapitałem rabunkowym,

kapitałem obcym amerykańskim, francuskim, żydowskim. Śmierć pijawkom ludu! Śmierć bankierom - żydom! W zakresie politycznym również nic konkretnego nie znajdujemy. Haseł negatywnych wiele. Precz z parlamentem, precz z głupią republiką, precz z przeżytym demokratyzmem! Precz z traktatem wersalskim, precz z planem Younga! Precz z Francją! Precz z Polską!

Reakcja prawicowa w Bawarji, po krótkotrwałej rewolucji Hurta Eisnera, ułatwia Hitlerowi propagandę. W r. 1923 kusił się już Hitler, wspólnie z gen. Ludendorfem o urządzenie „putschu" w Monachjum. Impreza ta jednak zawodzi. Godzina Hitlera jeszcze nie wybiła. Hitler idzie do więzienia, gdzie pisze swe dwutomowe dzieło p. t. „Moja walka". Po opuszczeniu więzienia prowadzi nadal wytężoną propagandę. W wyborach 1928 r. osiąga pierwszy sukces. Posłowie, narodowi - socjaliści, nie przywiązują wagi do prac parlamentu, zgodnie zresztą z anty - parlamentarnym charakterem swej partji. Ale pracują niezmordowanie jako agitatorzy. Jeden np. z posłów Strasser przemawia „tylko" na trzystu wiecach. W ciągu 1929 r. urządzili hitlerowcy około 20.000 wieców. Organizacja partyjna rozwija się szeroko. Zdyscyplinowane, gotowe każdej chwili do akcji bojówki przybrane w brunatne koszule z oznaką „hackenkreuz" (rodzaj swastyki znanej u ludów aryjskich) dzienniki, broszury, obmyślana, metodyczna choć pozornie gwałtowna akcja, kult dla „apostoła" nowej wiary Adolfa Hitlera, hasła coraz bardziej skrajne, coraz gorętsze. W parlamencie zgłaszają hitlerowcy wniosek, domagający sie kary śmierci dla każdego kto domaga się rozbrojenia Niemiec, kto zwalcza zasadę powszechnej służby wojskowej, kto głosi winę Niemiec wywołania wojny światowej! W prasie domagają się uśmiercenia wszystkich dzieci zrodzonych ze związków niemek z członkami ludów nie - aryjskich, pozbawienia płodności tych „upadłych" niemek na przyszłość! Nie same tylko hasła, odwołujące się przedewszystkiem do instynktu, do uczuć, budzące chęć czynu, działania, nie same te hasła zapewniają Hitlerowi zwycięstwa. Na tak ożywioną propagandę, na tysiączne wiece, setki agitatorów, na bojówki i t. d., potrzeba wiele, bardzo wiele marek. Marki te płyną do kas partji obficie. Ciężki przemysł, finansiści niemieccy, arystokracja, Hohenzollernowie wnoszą zasiłki nie bez powodu zapewne i nie bez celu. Zwłaszcza ostatnio, gdy talent agitatorski Hitlera i sprawność jego bojówek zostały w pełni ocenione, gdy znikły względy na zagranicę — strumień złota popłynął szerzej. W wyniku wspaniałe zwycięstwo Hitlera w ostatnich wyborach i dalsze, znane nam dziś, sukcesy. Strona finansowa zwycięstwa hitlerowców jest znamienna. Czyż nie jest ona dowodem, iż cały radykalny program społeczny hitlerowców jest tylko taranem do złamania ugrupowań umiarkowanych i socjalistycznych? Czy w odpowiedniej chwili nie opadnie zbyteczna dekoracja i nie pozostanie z ruchu hitlerowskiego tylko oblicze nacjonalizmu, nacjonalizmu najbardziej bezwzględnego, zaborczego, brutalnego? Czy Hitler nie jest tylko heroldem, który zwiastuje restaurację cesarstwa i nadejście godziny odwetu za ostatnią nieudaną próbę podboju Europy?!

DR. STEFAN KRAMSZTYK

DOOKOŁA ZAGADNIENIA ELITY*)

Jeżeli przyjąć za pewnik, że u podstaw przeżywanego obecnie przez świat cywilizowany kryzysu obok różnych czynników natury ekonomicznej legły i zaburzenia w zakresie pojęć moralnych, to niepodobna oddzielić tego ostatniego faktu od pewnych odchyleń w dziedzinie typu ludzkiego, jaki zdołał sobie w czasach współczesnych zdobyć często stanowisko dominujące.

A stanowisko to i wpływy mógł pewien typ człowieka zdobywać dlatego, że w świecie, że w stosunkach społecznych zaistniały warunki temu sprzyjające, warunki, które stopniowo zaczęły doprowadzać do kontraselekcji człowieka. Zagadnienie t. zw. elity — to zagadnienie selekcji czyli doboru jednostek najbardziej dodatnich; jeżeli zaś chodzi o sprawę t. zw. grupy rządzącej — to rzecz dotyczy przedewszystkiem doboru w polityce. Bądźcobądź zagadnienie to z jednej strony łączy się ze sprawą powstawania klas społecznych w ogólności, z drugiej zaś — z panującemi w danem środowisku warunkami życia politycznego.

Powstawanie klas społecznych, rozpatrywane z naukowego punktu widzenia, przedstawia sobą niezwykłe powiązanie danych biologicznych z wpływami społeczno-gospodarczemi. Tutaj najsilniej może wychodzi na jaw znaczenie właściwości ustrojowych człowieka dla jego stanowiska społecznego, z drugiej zaś strony nigdy nie da się wyeliminować wielkiego wpływu warunków społeczno-gospodarczych na stan fizyczny danego osobnika.

Dzieje tworzenia się klas społecznych, które znajdowało swój wyraz poczęści w powstawaniu kast, wskazują bezwątpienia na działanie tutaj wpływów biologicznych. Dość wskazać na ustrój kastowy w Indjach Wschodnich, gdzie kasty wyższe odznaczały się jaśniejszą barwą skóry, co wyraźnie świadczy o różnicy rasowej. Byłoby czemś nienaturalnem, gdyby człowiek silniejszy pod względem cielesnym i wybredniejszy pod względem intelektu zadawalniał się stanowiskiem zależnem i pośledniejszem; treść wszelkich podań mitycznych i legendarnych mówi o wznoszeniu się społecznem bohaterów, ludzi odznaczających się siłą fizyczną i duchową.

---

*) Zagadnieniu elity w „Młodej Myśli Ludowej" nie poświęcaliśmy dotychczas miejsca. Jest to zagadnienie aktualne dla nas nietylko dzięki elitarnym koncepcjom konstytucyjnym p. Sławka, który przez nazbyt uproszczone i stronnicze rozstrzygnięcie tego zagadnienia w życiu politycznem, uczynił je drażliwem i nienawistnem, ale jest ono aktualne dla nas i dlatego, że przedewszystkiem w pracy kuluralno-wychowawczej ciągle nasuwa się ono nam jako inaczej, swoiście przez nas nazywane — zagadnienie przodownictwa, przodowników czy zespołów przodowniczych. Ciekawy artykuł dr. Stefana Kramsztyka, ujmujący sprawę z punktu widzenia biologji i doświadczeń historycznych — drukujemy z gorącem życzeniem z naszej strony, aby stał się podnietą do obszerniejszej na ten temat dyskusji. (Red.).

Historja podaje mnóstwo przykładów, że drogą podboju potrafiły silniejsze narody i jednostki uzależnić od siebie inne; w ten sposób powstawały warstwy patrycjuszów, plebejuszów i niewolników. Niezawsze jednak zwycięstwo mędrszych i silniejszych prowadziło do wyplenienia słabszych jakby to wypływało z teorji selekcjonizmu; również i drogą pokojową osiągały pierwszeństwo jednostki wybitniejsze, dochodząc do znaczenia i majątku wśród swego narodu. Takie np. powstawanie szlachty objaśnia Roscher w ten sposób, że we wszystkich społeczeństwach, gdzie istnieje poddaństwo osobiste czy niewolnictwo, i gdzie ludność przechodzi do rolnictwa, tam odrazu jednostki silniejsze i bogatsze okazują dążność, by oddawać się wyłącznie rzemiosłu wojskowemu i podporządkowywać sobie innych. W Polsce również, wbrew teorjom najazdu Piekosińskiego i Bogusławskiego, należy przyjąć powstawanie szlachty z rolników, którzy utrzymali grunt w ręku własnych rodów i którzy jednocześnie byli wojownikami, tworząc siłę zbrojną i siłę twórczą budowy pierwszych podwalin państwowości polskiej. Były to bezwątpienia jednostki wybitniejsze, obdarzone zaletami ciała i ducha. Chłop i szlachcic pochodzili z jednego pnia etnicznego, ale drogą doboru a także i dzięki coraz to lepszym warunkom zewnętrznym szlachcic w ciągu wieków zdołał udoskonalić się pod względem rasowym. Różniczkowanie typów rasowych i zależne od tych właściwości rozmaite uwarstwowienie społeczne odbywa się stale oczywiście i za naszych czasów. Należy przytem podkreślić tu jedną zasadę, którą wyznaje nowa nauka t. zw. biologja społeczna, a mianowicie stały dopływ ze sfer niższych do wyższych, dzięki czemu utrzymuje się równowaga, zapewniająca należyty poziom kulturalny danej grupy etnicznej. Gdyby sfery społecznie wyżej sytuowane rozmnażały się w stopniu mniejszym aniżeli niższe, wtedy wznoszenie się społeczne przewyższałoby społeczny upadek i w rezultacie następowałoby zmniejszenie się, przeciętnego uzdolnienia ludności. Jeżeli zaś odwrotnie, byłby większy przyrost w sferach wyższych, wtedy posuwanie się ku dołowi przewyższałoby podnoszenie się społeczne jednostek i podnosiłby się wskutek tego poziom całego narodu.

Wywody te jednakże nie są stałym pewnikiem; mogą one mieć miejsce w pewnych określonych warunkach danego ustroju społecznego, ale nie są bynajmniej czemś nieulegającem zmianom. Nie może ulegać wątpliwości, że zadatki i możliwości osiągania wyższych w społeczeństwie stanowisk tkwią również i w niższych klasach społecznych, lecz przeważnie są dla tych ostatnich uniedostępnione dzięki czynnikom zewnętrznym.

Przykład dawnej Rzeczypospolitej i stosunki obecnie w państwie polskiem panujące, mogą być poniekąd ilustracją powyższych wywodów teoretyczno-naukowych. Już w r. 1889 zasłużony historyk kresów polskich dr. Antoni J. (Rolle) poddał analizie naukowo-lekarskiej około stu, możnowładczych przeważnie, rodów polskich.

„Dziedziczność rozumu — pisał Rolle — często w rodach tych w pewnym szła kierunku; w jednych rodach przeważają zdolności filozoficzne i teologiczne, w innych dyplomatyczne, militarne i t. d. przykłady, dowodzące tego, na każdym spotykamy kroku". I cytuje Rolle np. pięć pokoleń Czackich, którzy w każdem z tych pokoleń wydawali ludzi, czynnych na polu literackiem; czy to jako pamiętnikarzy, czy też pisarzy politycznych i religijnych, a w linji żeńskiej wydali Zygmunta Krasińskiego. Ród Lubo-

mirskich w ciągu czterystu lat odznaczał się przedewszystkiem zdolnościami militarnemi, wydał trzech znakomitych hetmanów, jednego regimentarza, jednego feldmarszałka austryjackiego. Zamojscy mieli 2 hetmanów i 3 znakomitych kanclerzy; Morsztynowie po mieczu i po kądzieli odznaczali się wybitnym talentem poetyckim, Załuscy liczyli sześciu dygnitarzy duchownych, głośnych z nauki, czyto jako historycy, dyplomaci, czyli też jako zbieracze, bibljografowie.

Ale na podstawie skrzętnie zebranych materjałów i spostrzeżeń wykazuje dr. Antoni J. jak rasa, która zdolna była wydawać Zamojskich, Żółkiewskich i Sobieskich, szybko się kończyła, jak „możnowładcy, ci dynaści cywilizacyjni, pośród których roił się cały zastęp mężów stanu, bojowników, uczonych, teologów" wymierali często już w trzeciem pokoleniu. A powodem były niezmiernie często spotykane tu choroby i zboczenia umysłowe i nerwowe, powstające wskutek różnych przyczyn, a między innemi alkoholizmu, i przekazywane drogą dziedziczną przy silnem niezmiernie rozwinięciu związków małżeńskich między krewnymi. Pod tym względem praca Rollego dostarcza wiele ciekawych niezmiernie dowodów.

Powyższe przykłady rzucają światło na stosunki, jakie pod tym względem panowały w dawnej Rzeczypospolitej. Współczesna nauka polska bynajmniej nie zaniedbywała tego ważnego zagadnienia. „Warstwy, które biorą udział w kulturze pewnej grupy — pisze w VI-ym tomie „Nauki polskiej" Z. Mysłakowski — można zobrazować w postaci ściętej piramidy, której podstawa tkwi w warstwach kulturalnie odbiorczych, a górna powierzchnia składa się z nielicznej stosunkowo grupy jednostek twórczych. Ostatnie wytwarzają właściwą kulturę społeczeństwa. Bez owej elity twórczej nie mogłaby istnieć i warstwa kulturalnie odbiorcza: nie może ona bowiem nastałe zasilać się drogą naśladownictwa... Kulturą właściwą danego społeczeństwa jest ten właśnie ruch idej, nawyknień i obyczajów; o własnej kulturze może być mowa dopiero tam, gdzie ten ruch z góry na dół wszczyna się i utrzymuje".

Elita twórcza — mówi dalej wspomniany powyżej autor — w stosunku do „warstw oświeconych" odgrywa więc w systemie kulturalnym rolę miazgi, zasilającej i tworzącej pozostałe tkanki. Dlatego też każdy naród, każda grupa społeczna, rozwijająca pewien zasób woli życia, musi dbać o to, ażeby elita tworzyła się w sposób jaknajkorzystniejszy, t. j. ażeby istniały, z jednej strony, odpowiednie warunki do społecznego doboru jednostek wybitnych, z drugiej — odpowiednie indywidualne warunki rozwoju dla tych jednostek.

Jak dalece warunki te w Polsce mogą być jeszcze dalekiemi od ideału, ile często znaczy traf, który albo może popchnąć na właściwą drogę jednostkę wybitną, albo też spaczyć jej wrodzone uzdolnienie — tego nie potrzeba dowodzić. W tymże VI tomie „Nauki Polskiej" można zapoznać się z „Drogami rozwoju umysłowego" jednego z najwybitniejszych uczonych polskich prof. Franciszka Bujaka. Jeżeli prawdą jest, że w ubiegłym roku akademickim na Uniwersytet Jagielloński wstąpił tylko jeden syn włościański, to „Drogi rozwoju" Fr. Bujaka powinny być przestrogą i drogowskazem. „Tradycja rodzinna — pisze Bujak — oparta zresztą na zapisce w księdze sądowej gminnej, sięga do r. 1723, w którym mój przodek w szóstem pokoleniu zakupił 15-to morgową zagrodę, przyszedłszy do wsi z niedalekiej okolicy... Prapradziad mój uczęszczał do szkoły średniej

w Tarnowie, ale jej nie skończył; powróciwszy na wieś, był do śmierci w r. 1818 pisarzem gminnym". Z faktem uczęszczania do gimnazjum za czasów Józefińskich swego prapradziada łączy prof. Bujak, do pewnego stopnia, swe uzdolnienie naukowe. On, który sztukę czytania zawdzięczał starej sąsiadce, odczytującej na głos żywoty świętych, swe oddanie do szkół winien był przypadkowym okolicznościom na odpuście w czasie jego chrztu.

Już wyżej było wspomniane, że zagadnienie elity obejmuje również sobą i sprawę t. zw. grupy rządzącej. Jeżeli chodzi o samą formę rządzenia, o tę czy inną formę ustroju państwowego, to oczywiście liczyć się należy z indywidualnemi osobliwościami danego narodu, z jego przeszłością historyczną i t. d. Jednakże istnieją pewne podstawy natury ogólnej, które, rzec można, przyjęte zostały jako tezy nieomal naukowe.

Zagadnienie doboru w polityce stało się osobliwie aktualnem po przewrotach, jakie dotknęły po wojnie państwa o ustroju monarchicznym. „Bez parlamentu nie może isnieć żaden samoistny dobór talentów politycznych— pisał jeden z najwybitniejszych krytyków dotychczasowego ustroju Niemiec, Rathenau — i bez parlamentaryzmu nie może mieć miejsca żadna trwała i dalekonośna polityka".

Właśnie Niemcy przedwojenne były takim klasycznym przykładem kontraselekcji politycznej, a wszak państwo to posiadało, jak mało które, wyrobioną i zgraną „grupę rządzącą", wytworzoną dookoła takiego ośrodka, jakim była dla Niemiec, a zwłaszcza dla Prus dynastja Hohenzollernów. Grupę rządzącą stanowiła jedna kasta, która od czasów Fryderykowskich i dawniej dostarczała Prusom wyższych wojskowych i wyższych urzędników we wszystkich działach administracji państwowej. Wiadomo, że Prusy przedwojenne były wzorem znakomicie administrowanego państwa, czem swego czasu mógł chwalić się Bismarck. A jednak wystarczyło kilkadziesiąt lat bizantynizmu ery Wilhelmowskiej, okresu t. zw. „osobistego reżymu", aby sfera społeczna, która wydała Bismarcka, mogła zdobywać się jedynie na nader przeciętne jednostki. To też kiedy wybuchła wojna europejska, publicystyka niemiecka musiała wypowiedzieć zdanie, że co popsuła niemiecka dyplomacja, to naprawić musi miecz niemiecki. Tak kostnieje najlepsza nawet biurokracja, o ile kieruje nią pewien system, dookoła tego czy innego ośrodka powstały i od ośrodka tego wyłącznie zależny. Tylko „ruchomy" ustrój państwowy o podzielonej odpowiedzialności może uniknąć w ostateczności tego losu. W przeciwnym razie stopniowo powstaje ustrój klikowo-protekcyjny, który jest największem przeciwieństwem zdrowej selekcji politycznej. Proces tworzenia się takiej kasty rządzącej, jaka powstała w państwie pruskiem, wymagał stuleci, i nie ulega wątpliwości, że obok czynników polityczno-społecznych wchodziły tu w grę również i czynniki natury biologicznej.

Anglja, klasyczny kraj parlamentaryzmu, przedstawia obecnie niezmiernie pouczający obraz tego, jak drogą wiekowego dorobku, podniesione do poziomu rasy zdolnej do panowania, warstwy społeczne siłą wypadków przekazują stopniowo swe cenne właściwości klasom położonym na niższych szczeblach drabiny społecznej. Znakomitą umiejętność rządzenia, zdobytą przedewszystkiem dzięki wiekowemu istnieniu ustroju parlamentarnego, przekazują schodzące z areny politycznej warstwy narodu innym klasom społecznym. Mac Donaldy, Hendersony i Smithy okazały się odrazu godnymi następcami Greyów, Salisburych i Baldwinów. Rasa, która

w ciągu wieków dawała takie przykłady selekcji, zawdzięcza swój rozkwit w pierwszym rzędzie ustrojowi parlamentarnemu, temu najlepszemu warunkowi istotnego doboru politycznego. Przypadki kontraselekcji, jakie tu i ówdzie zaznaczyłv się po wojnie w parlamentach europejskich, nie przemawiają bynajmniej przeciwko samej zasadzie parlamentaryzmu, jako drogi doboru, a były jedynie wynikiem gwałtownie występującej demagogji i zbyt raptownego biegu wypadków.

Sprawa racjonalnego tworzenia się elity, zarówno w zakresie całokształtu twórczości jak i w szczuplejszej dziedzinie doboru politycznego,— to jeden z najważniejszych warunków nietylko potęgi państwa, ale i rozwoju kultury narodowej.

MIKOŁAJ POLESZCZUK

ZAGADNIENIE SPÓLNOT W ROLNICTWIE

Głos w dyskusji *)

Sprawy agrarnej dziś nie wolno stawiać w dziecinnem oświetleniu, że brak gotówki na przeprowadzenie reformy rolnej. Nasza reforma rolna nie zaspokoi głodu i nędzy wsi. Liczymy dwa miljony karłowatych gospodarstw; czyli 8 — 9 miljonów chłopów głoduje. Wileńszczyzna kona w uścisku głodu i chorób. W Małopolsce stan posiadania skurczył się do minimum. Nie wierzymy, by łaska niebios spłynęła na Radziwiłła i spółkę, a cud nakarmienia 7 chlebami tysiącznych rzesz nie powtarza się od stuleci. Pisząc te słowa, nie czynię bynajmniej ukłonu w kierunku Moskwy, należy pamiętać, że zagadnienie własności w ostatniem pięcioleciu tyle razy było rozstrząsane i wydało tyle opinij, że dość jeśli wspomnę o ankiecie, złożonej z 6 rzeczoznawców amerykańskich — Mitchell'a, Merjama, Harrisona, Hamiltona, Odun'a i Ogburn'a, którzy w lipcu 1929 roku powołani zostali przez Hoovera dla opracowania planu rozwoju gospodarki narodowej. Po długiej analizie ludzie ci doszli do zgodnego wniosku. że tradycyjna własność prywatna nie rozwiąże zagadnienia poprawy zdolności nabywczej mas. Ludzi tych nikt nie może posądzać i nie posądził o bolszewizm.

Nie łudźmy się nierealnemi przebudowaniami gospodarki rolnej, na typy hodowlane i inne, lecz na podstawie zimnych, nieubłaganych faktów, opartych na cyfrach, szukajmy wyjścia na drogę równą.

---

*) W poprzednim numerze „Młodej Myśli Ludowej" p. sen. Nocznicki wysunął do przedyskutowania sprawę spólnot w rolnictwie. W artykule niniejszym o konieczności zaprowadzenia kolektywów w rolnictwie stara się nas przekonać p. M. Poleszczuk. Pragnęlibyśmy bardzo, aby w tej sprawie, którą coraz większa ilość ludzi zaczyna uważać za „zbawczy lek", zabrali głos również i chłopi, których zagadnienie to bezpośrednio dotyczy (Red.).

Według oficjalnej statystyki, przyjmując całą powierzchnię rolniczą kraju na 25.589.000 ha, otrzymamy następujące zestawienie:

ziemi ornej — 18.557.000 ha; łąk — 3.804.000 ha; pastwisk 2.676.000 ha; sadów i ogrodów 552.000 ha. Na marginesie zaznaczamy, że na nieużytki przypada 3.986.000 ha, z czego najwyżej $^2/_3$ nadaje się do uprawy rolnej — czyli 2.657.000 ha. Dla wyraźniejszego zilustrowania stanu naszego rolnictwa przedstawimy powyższe cyfry ujęte w odsetkach:

Ziemia rolnicza tworzy — 67,5% ogólnej powierzchni kraju z czego: na ziemię orną przypada — 44%; na sady i ogrody — 1,5%; na łąki — 10%; na pastwiska 7% i na ziemię rolniczą, uzyskaną w przyszłości z nieużytków — 3,2%.

Dziś do podziału mamy ziemi rolniczej 25.600.000 ha.

Z kolei przejdźmy do zaludnienia kraju: ostatni spis ludności zamknął się cyfrą — 32.133.000 głów, z czego na rolnictwo, leśnictwo, rybołówstwo, ogrodnictwo przypada 72% ludności kraju. Przyjmijmy więc śladem większości statystyk, że ludności wybitnie rolniczej liczymy na 67%, *co da nam 21.500.000 głów.*

Sięgnijmy dalej do ostatniej statystyki zaludnienia, a znajdziemy takie zestawienie, że na 1 rodzinę wypada dla miast — 4,6 osób, dla wsi — 5,2-te.

Przyjmijmy, że każda rodzina rolnicza składa się z 5 osób, — będzie to tworzyć 4.300.000 rodzin, pracujących na roli, mających do wyżywienia pięć żołądków, o świetnych apetytach.

Z obliczeń wypada, że jeśli całą ziemię zdolną do kultury rolnej rozdzielimy pomiędzy ludność rolniczą, to na każdą rodzinę złożoną z 5 osób wypadłoby przeciętnie około 6 ha ornej ziemi oraz 1,5 ha łąk i pastwisk Z tego stanu wynikałoby, że całą Polskę rozkawałkowalibyśmy na 4.300.000 drobnych gospodarstw. Państwo z tak posiekanym stanem posiadania nie wytrzymałoby nigdy próby życia, gdyż cały kraj przedstawiałby sobą cmentarzysko karłowatych gospodarstw, już po pierwszym podziale gruntów między młodem pokoleniem, gospodarstwo nie przekraczałoby 3 ha. Trzeba być natomiast dzieckiem, żeby liczyć, że miasto zdoła wchłonąć olbrzymi przyrost ludności wiejskiej, lub, że warunki tak się zmienią, że odkryją się przed nami wielkie możliwości emigracyjne.

Jakież wyjście znajdziemy? — Nim damy konkretną odpowiedź, musimy wybić raz na zawsze z głowy tego rodzaju twierdzenia, że mamy nadprodukcję, która spowodowała kryzys i u nas.

Kryzys, to niedostateczna konsumcja mas, składających się z nędzarzy.

Rozdzielmy więc ziemię dziś, z utrzymaniem własności, to w 1955 r. każda rodzina władać będzie 3 ha ziemi, a w 1975 już tylko na rodzinę przypadać będzie ponad 1 ha ziemi.

Wierzymy, że biologiczne właściwości ziemi są wielkie, ale uwierzyć nie możemy, by za kilkanaście lat 1 ha ziemi dawał tyle plonu, co naprzykład w 1910 r. wyciągało się z 15 morgowego gospodarstwa.

Naiwni sądzą, że głód ziemi można zaspokoić za pomocą parcelacji wielkich obszarów; małorolni otrzymaliby wówczas niewielki zasiłek, a armja bezrobotnych pozostałaby nazawsze nędzarzami. Marzyć o hodowlanej gospodarce nie możemy, gdyż stworzenie takowej, pochłonęłoby kolosalne sumy, a wynik, z braku rynków eksportowych, byłby okropnie żałosny. Najlepszą formą realizacji tej samej hodowlanej gospodarki są

w ustroju spólnot — obszary wydzielone przez państwo, na których prowadzi się, poza pracą czysto doświadczalną, również i hodowlę bydła, trzody chlewnej, drobiu i t. p. spełniają one z jednej strony rolę stadnin zarodowych, z drugiej zaś strony koncentrują produkcję.

Często słyszymy pytanie, a jakże Francja, Anglja, Belgja sobie rządzą? — Żeby odpowiedzieć na to pytanie, wystarczy wziąć do ręki zeszyt statystyczny. Cóż tam widzimy?

Anglja	o powierzchni	145.300 klm²	posiada kolonje o pow.	34.394.000 klm²
Francja	„	551.000 „	„ „ „	11.051.000 „
Belgja	„	30.000 „	„ „ „	2.440.000 „

zestawiając co do zaludnienia otrzymamy:

w Anglji	— anglików	46,3 miljonów	— ludności kolonjalnej	449.000.000
we Francji	— francuzów	41,9 „	— „ „	66.400.000
w Belgji	— swoich obywat.	8,2 „	— „ „	13.500.000

Już te tylko zestawienia same za siebie mówią. Dowiadujemy się, że każdy anglik może żyć z pracy dziesięciu niewolników.

Sprawa agrarna zbyt olbrzymią rolę odgrywa w kształtowaniu się losów całych pokoleń, by nad nią przejść można było do porządku dziennego, ewentualnie rozwiązywać ją oderwanemi etapami. Można, mając gotowy, plan realizować go ratami, ale tworzenie czegoś bez planu małemi zlepkami nigdy nie da wyniku, nie wyprowadzi z chaosu.

W rozumowaniach, wyliczeniach naszych, weźmy pod uwagę stan przemysłu, wszystkie możliwości jego rozwoju, a przekonamy się, że miasto najwyżej może odciągnąć 60% przyrostu ludności, wliczając pracę sezonową (budownictwo); cyfrę tę fachowcy podają, jako maximum możliwości przy dobrej konjukturze.

Po głębokiem i wszechstronnem zastanowieniu się, musimy dojść wślad za amerykańskimi ekspertami do przekonania, że własność prywatna staje się ciężarem dla miljonowej armji głodnych. Coraz więcej umysłów skłania się ku twierdzeniu, że kolektywizacja wszechwładnie zapanuje na świecie. Pomijając drogę rewolucyjną, która ma bardzo wiele zalet, zajmę się ewolucyjną metodą wielkiego przeobrażenia pojęć własności, czyli powolnem obalaniem „świętych" praw klasy posiadającej. Mówiąc o drodze ewolucyjnej, a biorąc pod uwagę dynamikę dzisiejszych czasów, rzecz jasna, że operować długiemi dziesiątkami lat nie będę.

Państwo konfiskuje wszystkie majątki obszarników bez odszkodowania (teoretycznie, gdyż olbrzymie zaległości podatkowe, upadając stałyby się odszkodowaniem).

Wysuwa się wówczas na czoło zagadnienie pierwszorzędnej wagi, czy aparat państwowy da sobie radę i znajdzie środki, by rozporządzać temi gruntami. Twierdzę, że tak, gdyż jeśli dziś brak państwu środków, to nie dziw, gdyż śruba podatkowa nie pozwala biednej warstwie ludności należycie wywiązać się z zadania, bogaci zaś płacić nie chcą. Skąd jednak Państwo znajdzie środki? — Otóż, państwo posiadając 3 miljony ha lasu, przejmie jeszcze od właścicieli obszarników 6 miljonów ha wraz z przemysłem drzewnym, rybnym. Należy pamiętać, że drzewo zawsze pójdzie na eksport. Lasy małe, ale zagospodarowane oraz gminne będą służyć za budulcowy rezerwat na pierwszy okres wzmożonego budownic-

twa; upaństwowione kopalnie węgla, pracując należycie, wyrugują drzewo z wewnętrznej konsumcji (opał). Pozwoli to, na zastosowanie jaknajlepszej gospodarki hodowlanej, leśnej; świetny budulec znajdzie bezkonkurencyjną drogę na głodne rynki Niemiec, Anglji, Holandji i Francji. Olbrzymie zaś zapotrzebowanie węgla pozwoli zatrudnić całą armję bezrobotnych Górnego Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego. Państwo przejmie w swoje ręce cały przemysł ciężki, wszystkie kopalnie minerałów, saliny i t. p. Taką samą rolę odegrają: Żyrardów, zakłady Schajblera, Poznańskiego i t. p. Należyte gospodarowanie tak olbrzymim majątkiem, da Państwu zyski stokroć większe, aniżeli najwięcej wyśrubowana skala podatków. Pozostanie na swoich śmieciach drobny rolnik i drobny rzemieślnik. Cały handel i przemysł, rozpoczynając od wielkich asów i idąc do coraz drobniejszych komórek, wtłoczony zostanie w ramy kooperacji wytwórców i spożywców. Upadnie łajdacka instytucja pośrednika i najniemoralniejsze zjawisko t. zw. „zysk".

Może zdziwić nie jednego z czytelników, że zagadnienie wspólnot wiążę z kooperacją, czynię to jednak z zupełnem zrozumieniem, gdyż *spólnota znosi pojęcie własności prywatnej, to samo czyni spółdzielczość, przeprowadzona należycie do samego końca.* Sprobójmy zgłębić samo zagadnienie spółdzielczości, ujętej nie w formy sklepiku, lecz w wielkie ramy, gdzie od wspólnych rybnych gospodarstw, łąk, gminnych lasów, sadów idziemy do wspólnego władania maszynami rolniczemi i t. d. i t. d. Przy szeroko zakrojonej spółdzielczości — własność prywatna miejsca niema. Spółdzielczość u mety będzie tą samą kolektywizacją.

Harmonijne sprzęgnięcie interesów wytwórcy i spożywcy znajdzie swe rozwiązanie i przestanie trapić ludzkość, gdyż każda praca, czy to rolnika, czy robotnika, czy umysłowa, czy fizyczna znajdzie ujście w jednem wielkiem łożysku. Brak będzie dzisiejszych lokautów fabrykantów i strajków robotników. Podział bogactw będzie tak suty, jak na to pozwolą zasoby tego właśnie wspólnego łożyska, jak pozwoli na to praca całego społeczeństwa. Trutni ani najemna praca, ani spólnota tolerować nie może. Jeśli wysiłek kilku zaledwie miljonów proletarjatu pozwolił na budowę pysznego gmachu kapitalistycznego ustroju, pozwolił na zbijanie olbrzymich fortun wybrańcom, to wysiłek całego narodu pozwoli nie na wegetację, a bodaj na dostatnie życie całości. Olbrzymią rolę i dopiero wówczas właściwą sobie odegra maszyna, której dziś niektórzy przypisują przyczynę wszelkich nieszczęść. Sarkać na maszynę, obwiniać ją, że wypędza robotnika na bruk, to albo nie rozumieć wielkiego posłannictwa maszyny, albo demagogicznie przekręcać fakty. Dziś nie maszyna ponosi winę, a niesprawiedliwy podział dóbr. Genjusz, wynalazca, dając potężną maszynę, czyni prezent dla całej ludzkości, a dziś 99% z tego prezentu chowa do kieszeni kapitalista. Maszyna powinna skrócić, i w przyszłości bezwątpienia skróci, dzień pracy do 4 godzin, gdyż ludzkości nie zależy na tem, żeby zginać grzbiety przez 8 godzin, lecz na tem, żeby produkcja odpowiadała wymaganiom życia kulturalnego, żeby zaspakajała potrzeby.

Spólnoty rolne — dwa słowa tylko, zamykają w sobie największe i najsprawiedliwsze zagadnienie współżycia ludzkiego. Jedni z ufnością czekają realizacji ich, drudzy wiedzą, że jest to nieuchronne, ale uciekają w myślach nawet od tej możliwości, a jeszcze inni z dobrodusznym uśmiechem twierdzą, że są to tylko... bajki i utopje.

Gdzież widzicie tę wielką utopję? Czyżby w tem, że przemysł, handel, kopalnie, lasy i t. p. będą własnością nie garstki wybrańców, lecz całego społeczeństwa! Że zamiast firmy „B-cia Jabłkowscy" lub „Kurcan" w tych samych gmachach mieścić się będą kooperatywy odzieżowe lub pościelowe dla okręgu Warszawy Nr. X". Że zamiast oszukańczej „Wspólnoty Interesów" na Śląsku, będzie rzeczywista „Wspólnota" ludzi pracy, bez wywożenia kapitałów zagranicę!

Nie widzę żadnej utopji w ustroju kolektywistycznym. Natomiast widzę trudności w przerobieniu psychiki ludzkiej, zrośniętej z pojęciem własności prywatnej, zwłaszcza trudności w okresie pokolenia, które wzrosło w tradycjach „świętych" praw, ale wychowanie, ale prasa, radjo, szkoła, teatr, a przedewszystkiem realny dodatny wynik wpłyną bezwątpienia na coraz szybsze przeobrażenie się pojęć ludu, który musi zrozumieć, że ustrój nowy nie służy p.p. Zamojskim i spółce a tylko nadewszystko chłopu i robotnikowi.

Z kolei na zakończenie zastanówmy się nad ewolucyjną drogą realizacji. Mówię — ewolucyjną, nie myślę jednak o ewolucji sięgającej kilkudziesięciu lat. Byłaby to raczej „ewolucyjna" rewolucja, polegająca na szybkich, zdecydowanych posunięciach rządu, bez wyprowadzania mas na ulicę bez barykad i karabinów maszynowych. Wątpię, czy byłaby potrzeba uciekania się do tych środków, jeśli reforma uderzałaby w sfery posiadające, które lubią walczyć najmitami. Przystępując do drogi realizacji, państwo wywłaszcza zamożnych włościan i obszarników, a jednocześnie cały przemysł oprócz drobnych warsztacików zostaje również przyjęty przez Państwo. Na tem miejscu zaznaczę, że projekt obywatela senatora Nocznickiego, który jemu, jako 72-letniemu starcowi, przynosi bezwątpienia chlubę naprawdę młodego, trzeźwego myślenia, oparty jest na nieco błędnem podłożu, jeśli sędziwy obrońca spraw ludowych wierzy, że bez ingerencji czyjejś, bez sankcyj Państwa wspólnoty mogłyby znaleźć drogę do realizacji.

Na skonfiskowanych dobrach pewna część terenów odchodzi na gospodarstwa państwowe, spełniające rolę śpichlerzy, czy to na eksport, czy na zasiewy i pomoc w razie katastrof żywiołowych. Na obszarach tych wydzielonych terenów kwitnie doświadczalnictwo, hodowla bydła, trzody chlewnej, drobiu, cały olbrzymi kierowniczy aparat spółdzielni mleczarskich, jajczarskich i innych, które soki swe żywotne czerpią z rolnictwa. Każdy rejon administracyjny posiada taki wielki majątek państwowy, służący za wzór dla gospodarstw całego rejonu.

Cała orna powierzchnia kraju, za wyjątkiem kilkunastu państwowych majątków, należy do chłopów, ale bez podziału na indywidualne działki, bez możności sprzedania, zastawienia, przepicia i t. p. Państwo obywatelowi swemu za pracę włożoną na roli zapewnia, w miarę możności, jaknajwygodniejsze życie, w każdej jego dziedzinie materjalnej i kulturalnej.

I tak naprzykład, odebrany Radziwiłłowi Januszowi majątek zostałby rozsegregowany: lasy o dużych kompleksach przechodzą na własność państwa, tak samo rybne gospodarstwo, tartaki i inne przemysłowe przedsiębiorstwa. Przedsiębiorstwa te administrowane są przez wybitnych specjalistów, odpowiedzialnych przed przedstawicielstwem ludu i to nie w takiej oczywiście mierze, jak to czyni się dzisiaj. Orne grunta zostają podzielone na spólnoty: Klebańską, Ołycką, Czumańską i t. d. Pod wodzą in-

struktorów fachowców powstają kolonje-spólnoty dla bezrolnych i małorolnych. Budownictwo musi przejść pewną rewolucyjną drogę, stwarzając w centrum takiej rolnej spólnoty osiedla ze wspólnemi pralniami, czytelniami, teatrem ludowym, szkołami, żłobkiem dla dzieci, obozami bydła, trzody chlewnej, hodowlą drobiu, a nawet kuchnią. Zapotrzebowanie na maszyny, traktory i t. p. musi ożywić przemysł. Czas pracy skróci się o 30—40%, a pozostały czas wyzyska się na naukę, rozrywkę i t. p. Tartaki, cukrownie, browary i inne przedsiębiorstwa, nie duszone machinacją karteli, pójdą całą parą, zatrudniając robotników, dziś ginących z nędzy. Wynikiem pracy dysponuje centrala okręgowa. Pieniądz zwolna kona, ustępując bonom pracy. Spółdzielczość wytwórców i spożywców sprzęga się nierozerwalnemi trybami. Jest to jedno wielkie koło obiegu produkcji i jej konsumcji. O dzisiejszych kryzysach nie może być mowy, chybaby żywiołowe klęski wywołały nieurodzaj, a nawet wówczas państwowe śpichlerze z innych rejonów spieszą z pomocą. W opanowaniu przez spólnoty przemysłu trudności nie będzie, gdyż miejski proletarjat do tego dorósł. Handel da się łatwo ująć w karby spółdzielczości, oczywiście bez patyczkowania się z dzisiejszą finansjerą. Bezrolny i chłop z karłowatego gospodarstwa (czyli razem około 12 miljonów) bez szemrania pracować będzie na spólnotach, cała młodzież do lat 20-tu będzie jej zwolennikami. Kmiece gospodarstwa—wywłaszczone, pozostaje na uboczu gospodarz siedzący na gospodarce od 5 do 15 ha i drobny warsztacik rzemieślniczy. Jak jedna tak i druga placówka nie będzie mogła nawet wegetować w zupełnie zmienionych warunkach całokształtu życia gospodarczego. Nie rewolucja, nie barykada lub karabin maszynowy zmusi ich do kapitulacji, lecz zmuszą ich do wejścia w orbitę nowego życia, z jednej strony namacalne korzyści, wypływające z nowego ustroju, z drugiej strony niemożność utrzymania się przy życiu w dawnych swoich formach. Może nie z radością, a z podejrzliwym lękiem wstąpią w nowe dla nich formy, ale muszą dobrowolnie ustąpić, gdyż inaczej zostaliby wyeliminowani z życia.

Handel, wchłonięty w kooperatywy państwowe, miałby najkrótszy czas do skonania w dzisiejszej swojej formie. Przemysł zostałby szybko opanowany przez proletarjat miejski, przygotowany od szeregu lat do tej historycznej roli.

Pozostawienie dzisiejszego stanu rzeczy jest niemożliwością; podzielić i rozkawałkować kraj na drobne częci, to będzie zgubą.

Walczyć z nowym prądem ingerencji państwa (nie myślę o tzw. etatyźmie) — to walczyć z biegiem rozwoju ludzkości, walczyć z historją.

„Święte” prawa, trzymające w żelaznem uścisku niewoli i okropnej niedoli olbrzymią większość ludzkości przez szereg długich stuleci, wreszcie muszą runąć. Stoimy na progu nowej ery ustrojowej, nowej karty w historji ludzkości; liberalizm kona, rozsadzony obżarstwem wybujałego kapitalizmu.

Kto to wszystko wcześniej zrozumie, kto zdoła wcześniej dostosować się do nowych czasów, ten zda egzamin, a równowagę i dobrobyt osiągnie szybciej i mniej boleśnie.

JÓZEF NIEĆKO

RZECZ SIĘ BĘDZIE ROZGRYWAŁA — „O WEWNĘTRZNE ŻYCIE WSI"

IV

Broszura moja ukazała się w drugiej połowie 1930 roku. Ukazanie się jej zasygnalizował najpierw organ obozu narodowego — „Gazeta Warszawska" — zaliczając ją do rzędu „dziwactw". Słusznie czy niesłusznie — mniejsza o to — faktem jednak jest, że główny organ obozu narodowego wyraził swój stosunek do czegoś, co się ukazało. Mówił o tem „dziwactwie" i „Przegląd współczesny" — miesięcznik tegoż obozu narodowego. Zaś publicyści narodowi, pp. Hajewicz i Jaworski — w broszurze swojej zatytułowanej: „Kryzys wychowania i oświaty" nieco inaczej już potraktowali moją broszurę. Z rzędu „dziwactw" — przepchnęli ją do rzędu znamion „polskiego radykalizmu i poganizmu" — a zarazem do przejawów czegoś — co stało się „zdumiewającym wyrazem, który tak bardzo społeczeństwo polskie zaniepokoił". Określono przytem, że broszura moja formułuje ideologję młodzieży wiejskiej. Zaś człowiek nauki — Bohdan Suchodolski, nie mający nic wspólnego z ruchem ludowym, we wstępie do „elementów ideologji ludowej" (patrz: „Ideały kultury a prądy społeczne" — str. 396) zalicza moją broszurę do odczuć „nowych, budzących się sił, którym przyszłość może pozwoli zwyciężyć".

Jak widać, z biegiem czasu, broszura zyskiwała sobie coraz to inną ocenę. Poczynając od „dziwactwa" indywidualnego — aż do odczuć „nowych, budzących się sił". A przecież w treści broszury nic się nie zmieniało. Zmieniało się tylko życie — a raczej w życiu dawały się obserwować coraz to nowe zjawiska, które nadawały słowom zawartym w broszurze — nową treść. W niektórych ocenach niesłuszne było tylko twierdzenie, jakoby pod wpływem broszury w „świecie" polskim mogło się cośkolwiek zmieniać. Najmniej w „świecie" polskim, a jeszcze mniej w polskim „ruchu ludowym" — dokonała przemian moja broszura. Pewne przemiany w życiu narodów — a w tem i w życiu narodu polskiego — narastały, wciąż narastają i kiedyś narosną jako siły gotowe do rozwiązań sprawy nowych form bytowania społecznego. Broszura zawarła w sobie tylko wyczucie narastania tych sił — pozatem nic więcej. Tyle chyba tylko — coś ponadto, że kwestjonowała niemal wszystko z dotychczasowości — wskazując natomiast ziemię i człowieka z ziemią związanego pracą twórczą i uczuciami wszystkiemi — jako źródło nowej przyszłości. I w miarę, jak stare, uświęcone wartości wietrzały, a pęd rośnięcia nowych coraz żywiej poczynał pulsować — w miarę tego zmieniała się też i ocena wyczuć zawartych w mojej broszurze.

Mam wrażenie, że ci wszyscy publicyści z obozu narodowego — którzy przed kilku laty o broszurze mojej pisali — gdyby dziś chcieli o niej coś powiedzieć — coś więcej musieliby powiedzieć. Mam wrażenie, że dzisiaj — i p. K. L. Koniński, najpoważniejszy z pośród krytyków mojej broszury — powiedziałby coś innego i mówiłby inaczej, aniżeli to zrobił w r. 1931 w Nr. 11/12 „Szczerbca".

Nie mam zamiaru wdawać się w dyskusję z głosem p. Konińskiego — natomiast na tle głosu p. Konińskiego pragnę dojść do sformułowania pewnych uwag coś wartych dla ruchu ludowego, a szczególniej dla intelektualistów ludowych.

Przedewszystkiem więc: odnoszę wrażenie, że p. Koniński, po pobieżnem przejrzeniu broszury — odruchowo nastawił się na ośmieszenie jej treści. Ale gdy zaczął mówić o tych „zastanawiających naiwnościach" — zaczęły się też rodzić w nim różnorodne refleksje. Między innemi zaczął dociekać z jakich źródeł tego rodzaju naiwności mogą wypływać. Powiada więc:

„Cała ta rozprawa zajmująca jest przez to, że odzwierciadla pewne intencje, z któremi się współcześnie spotkać można u jakiejś części młodzieży wykształconej, pochodzącej ze wsi; znalazłszy się w masie, nie są oni już, jak dawniej, asymilowani jednostkowo przez środowiska wykształcone miejskie, owszem powstają osobne grupy, usiłują więc, jak każda wogóle grupa, znaleźć sobie sens grupy, wytworzyć sobie ideologiczną podstawę swej godności zbiorowej. Usiłują przeto, sami przed sobą, udowodnić, że mają jakąś specjalną wartość wypływającą z ich pochodzenia wiejskiego i do tego dobudowuje się, dobrodusznie nieraz, nieraz z niemałą zawartością klasowej niechęci, teorje o szczególnych, ba, jedynych wartościach życia chłopskiego. Robi się mit o duszy chłopskiej, jedynie nieskażonej, jedynie twórczej. U ludzi bez historji z takiego ruchu wyrasta naród. Tam, gdzie już naród gotowy, ze swoją wyższą kulturą, tam ruchy takie, albo pozostaną w sferze estetyzmu i jako takie mogą być dla podniesienia kulturalnego ludu wcale pożyteczne — albo też przerzucają się do otwartej nienawiści klasowej, i w takim razie są poprzednikami przewrotu".

„Nie będzie to niebezpieczne, jeśli ci „ludowcy" uświadomią sobie, że oni sami, wracając w lud ze swą ideologją samopoczucia ludowego, nie są już ludem, nie są już dołem bezimiennym, ale są bądź co bądź „odgórnikami", są ludźmi, którzy skąpali się i kształcili w kulturze warstw oświeconych...".

Słowem, p. Koniński robi mię jakgdyby wyrazicielem środowiska reprezentowanego przez „Młodą Myśl Ludową". Bo innej grupy synów chłopskich „skąpanych i wykształconych w kulturze warstw oświeconych" — a mimo to przyznających się do ruchu ludowego — niema, lub przynajmniej ja takiej nie znam. No i mimowoli p. Koniński grubo się pomylił i dał wyraz małej znajomości dróg rozwojowych społecznej myśli ludowej w młodem pokoleniu. Bo — Bogiem a prawdą — poza wspólnym mianownikiem „ludowości", łączącym mnie z grupą młodych intelektualistów chłopskich — jest wielka różnica w widzeniu sprawy ludowej, względnie dróg wiodących do realizacji idei ludowej. I wydaje mi się, że prędzej p. Koniński potrafiłby zrozumieć o co mi chodzi w moich „naiwnościach" — a nawet i wiele racji przyznać tym naiwnościom — aniżeli młodzi intelektualiści chłopscy skąpani i wykształceni w kulturze warstw oświeconych. Wystarczyłoby przejrzeć nieco uważniej roczniki „Młodej Myśli Ludowej" a z łatwością możnaby znaleźć wiele elementów stwarzających dość wyraźną granicę pomiędzy mojemi poglądami a poglądami chłopskich intelektualistów. „Nadwiślański ghandizm" — „obywatel Wernyhora" — „dałoj gramotnyje" — „szlachetny mistycyzm" i t. p. — to wszystko

wprawdzie bez adresu — ale przecież „uderz w stół a nożyce się odezwą“. Wreszcie zdecydowane odżegnanie się od „mistycyzmu i pogaństwa“ w artykule kol. Sakłaka — nie jest tylko osobistym poglądem autora. Pod tym artykułem podpisaliby się jeśli nie wszyscy, to prawie wszyscy intelektualiści chłopscy — starzy i młodzi.

W czem tkwi nieporozumienie?

W bardzo prostej przyczynie. Nie należę do żadnej z grup synów chłopskich, „którzy skąpali się i wykształcili w kulturze warstw oświeconych”. Nie to jest jednak istotne, że poza szkółką trzyoddziałową (za czasów rosyjskich) — w żadnej innej szkole i na żadnych kursach nigdy i niczego się nie uczyłem. Bo przecież drogą samokształceniową mogłem „piąć się” coraz wyżej i wyżej i na tej drodze osiągnąć nawet bardzo wysokie wierzchołki intelektualizmu. I już byłbym skąpany „w kulturze warstw oświeconych” — i mógłbym nawet być wyrazicielem takiej czy innej grupy chłopskich intelektualistów — oczywiście — o ilebym do tej pory nie zdążył asymilować się w mieszczańskiej warstwie oświeconej.

Zdaje mi się, że nieporozumienie wynika z czego innego. Mianowicie: rozwój myślenia i chęć rozumienia wielu rzeczy i zjawisk w przyrodzie i w stosunkach społecznych — rodziły się we mnie nie z idei wykształtowania sobie jakiegoś zawodu. Pomimo to, że rosłem w warunkach bytowania bardzo ciężkich. Do lat jakichś szesnastu w drobnem i biednem gospodarstwie, a potem, do 23-ch — najmita na dworskiem, a najczęściej przy traczce po wsiach i po lasach. A tylko, gdy zbrakło zarobków — wtedy w gospodarstwie ojcowskiem. A jeśli w 23-cim roku życia swego uciekłem z chaty ojcowskiej — to nie z myślą znalezienia lepszych warunków bytowania, ale poprostu, dławiący zbieg okoliczności to spowodował. Zbyt głębokie i momentami tragiczne przeżycia były przyczyną, że uciekłem w świat. Wszystko to było zbyt osobiste, a zarazem bardzo głęboko szarpiące — że, gdym się już nawet na bruku warszawskim znalazł i poznajomił dobrze z Adamem Chętnikiem i ze ś. p. R. M. Brzezińską — nie zdołałem na przełamanie się, by im powiedzieć o biedach swoich, choć wiele, bardzo wiele serca mi okazywali. Zjawienie się moje w Warszawie motywowałem chęcią kształcenia się, a mówiąc językiem p. Konińskiego — „skąpania się w kulturze warstw oświeconych“.

Napomknę mimochodem: siedząc na wsi, utrzymywałem już więź pewną z szerszym światem po przez pisanie artykulików do „Zorzy”. Potem zaś, gdy z inicjatywy Chętnika — młodzi, pisujący w „Zorzy”, ogromadzili się by wydawać pismo młodzieży wiejskiej, brałem współudział w pracach założycielskich tego pisma. Gdy pismo zaczęło wychodzić — współpracowałem, pisując ze wsi artykuliki na różne tematy społeczno-oświatowe i wychowawcze. A więc Chętnik i ś. p. Brzezińska znali mię już dobrze od tej strony. Bez wachania też zaofiarowali mi pracę administracyjną w „Drużynie” — bym mógł się utrzymać i kształcić. Nawet wyrażali nieraz przeświadczenie, że mam dość zdolności do przygotowania się do egzaminu nauczycielskiego. Dziwili się tylko, czemu nie mam chęci do nauki. Próbowała uczyć mię jedna z przyjaciółek ś. p. Brzezinskiej — ale niestety! Bardzo szybko pokłóciłem się z nią na tle teorji arytmetyki. Zajęła się moją nauką kol. Drozdowiczówna, obecnie dr. Gnoińska — ale znowuż niestety! Dowodziłem jej stale, że przyszła Polska musi być republiką a nie monarchją. W jednem byliśmy tylko zgodni,

w tem mianowicie, że Polskę trzeba zdobywać. Zresztą należała do organizacji akademickiej tak zw. „Zarzewiackiej“ — niepodległościowej. A ja też zdążyłem wstąpić już do dwóch organizacji niepodległościowych: „Narodowego Związku Chłopskiego” i „Drużyn Strzeleckich“. Nocami biegałem na ćwiczenia do lasów wawerskich — a w parze z tem kończyłem teoretyczny kurs podoficerski. Mieszkając z Chętnikiem — wiedliśmy spory o niepodległość i — o dziwo! dowodziłem, że sposób bytowania dawnych naszych przodków słowiańskich był idealny. W „Narodowym Związku Chłopskim” od czasu do czasu byłem pomocny w wydawaniu tajnej „Polski”. Gdy wojna wybuchla „kręciłem się” — wstąpiłem do P. O. W. — dostałem się do więzienia, do Rosji, nad Ural, a potem rewolucja jedna, druga — powrót — Polska wybuchła — i co? ze swoją przeszłością nie mógłbym zostać posłem? Nie, nikt nie znajdzie takiego polityka, któryby mi zrobił zarzut, iżem ubiegał się o mandat. Wróciłem do zastanawiania się nad możliwościami rozwoju myślowego młodych pokoleń chłopskich. Ale nie umiałem zastanawiać się teoretycznie, w oderwaniu od poczynań praktycznych. Zacząłem pracować w ruchu młodzieży zapoczątkowanym przez „Drużynę”. Ale, były to nowe warunki pracy. Miałem do czynienia z fachowymi oświatowcami — i wogóle ze szkolarskiem nastawieniem w pracy oświatowo-kulturalnej. Momentami temu ulegałem — momentami buntowałem się i ciskałem nowe oświetlanie spraw społeczno-wychowawczych. Nie umiałem tego formułować — ale umiałem obserwować życie. Umiałem wyczuwać co w podświadomości młodych pokoleń nurtuje i ku wyzwolinom się pręży. Przyczem rozumiałem jedno: wszyscy chłopi nigdy nie będą kończyli szkół wyższych, któreby mogły im dawać widzenie prawd człowieczych i społecznych. A przecież wszyscy chłopi powinni mieć szerokie widzenie tych prawd. Żadni zaś instruktorzy-fachowcy i ludzie szkolarscy perspektyw widzenia im nie odsłonią, bo najczęściej sami tych prawd nie widzą, tkwiąc całem swem jestestwem w poszufladkowanych i zatęchłych formułach tak zw. nauki. Pozatem — sami tresowani, tresować tylko umieją. Zdolni są do podawania recept gotowych do bezmyślnego stosowania. Z tego też rozumienia — między innemi — zrodził się we mnie i ten bunt, który został zawarty w mojej broszurze.

V

Zmierzam ku końcowi. A przeto od początku zaczynam. Czyli: mam zamiar słów kilka powiedzieć o tem jak powstała moja broszura. Bo, chciejcie wiedzieć, do pisania tej broszury, nigdy się nie zabierałem. Zrodziła się sama — a tak się ona stawała: w r. 1929-ym redaktor Thugutt zwrócił się do mnie z propozycją, bym napisał do wychodzącego wówczas „Tygodnia” — kilka artykułów z życia wsi. Pierwszy artykuł, stanowiący dzisiaj pierwszy rozdział broszury, poszedł jak z płatka. To znaczy: redaktor Thugutt nie miał do treści artykułu żadnych zastrzeżeń. Za to gdzieindziej wywołał on ciekawy oddźwięk. Oto na posiedzeniu dyskusyjnem pewnej instytucji o charakterze badawczo-naukowym w dziedzinie oświaty dorosłych, miał stać się punktem wyjścia do dyskusji — zdaje się nad zagadnieniem sposobienia instruktorów oświaty pozaszkolnej. Bezstronnie mówiąc — pomysł dobry, bowiem artykuł mój kwestjonował celowość two-

rzenia nowej warstwy zawodowo-instruktorskiej. Zaś wspomniana instytucja dość żywo była wtedy zajęta organizacją kursów instruktorskich — a więc w pewnych odstępach czasu wypuszczała w świat po kilkudziesięciu tak zw. instruktorów oświaty pozaszkolnej. A zatem przedyskutowanie pogladu przeciwstawiającego się „idei tworzenia nowej warstwy zbawiającej wieś od góry" — było rzeczą wskazaną choćby tylko poto, by pogląd ten obalić i utrwalić się w przeświadczeniu, że jednak warstwa instruktorów zawodowców — jest potrzebna. Ale charakterystyczna rzecz: gdy artykuł odczytano i otwarto dyskusję, jeden z najbardziej znanych i uznanych oświatowców — „demokratów" — a zarazem wysoki dygnitarz ministerjalny — poprosił o głos i mniej więcej temi słowami przemówił:

— *Proszę panów! Jabym chciał dowiedzieć się tylko, czy autor żyje — czy nie popełnił jeszcze samobójstwa?*

Po takiem postawieniu sprawy przez „autorytet" — dyskusja spaliła na panewce, a autor artykułu „O wewnętrzne życie wsi" — skazany został przez środowisko oświatowców „demokratycznych" — na samobójstwo.

Ano, „świeć panie nad jego pomyloną duszą, a ziemia niechaj lekką mu będzie".

Ale, — *„proszę panów"* — skazaniec na samobójstwo, bezmała po czterech latach, śmie dzisiaj zapytać:

— Gdzie jest ta wasza robota oświatowa? Gdzie są setki wyszkolonych przez was instruktorów? Gdzie jest ruch społeczno-oświatowy wywoływany przez waszych zawodowców?

Gotowiście powiedzieć: — Ano, kryzys! W ministerstwach i w samorządach zabrakło pieniędzy na oświatę pozaszkolną. A przeto jest rzeczą naturalną, że przerwane zostały „wylęgi" coraz to „nowych kadr instruktorskich dla oświaty pozaszkolnej" — że wreszcie przerwana została akcja kursów terenowych, sposobiących nauczycieli do pracy społecznej — pozaszkolnej. Tam jednak, gdzie samorządy mają jeszcze choćby odrobinę pieniędzy na oświatę pozaszkolną, tam przecież nauczycielstwo, ongiś dla tych celów wyszkolone — prowadzi świetlice i inne prace społeczne-pozaszkolne. A to, że całość poczynań straciła na rozmachu, że załamała się — to jest naturalnem następstwem kryzysu.

Macie rację! To jest naturalne ze stanowiska waszych podejść do życia społecznego. Chodzi teraz tylko o odpowiedź na takie proste pytanie: — *Czy wasz pogląd wraz z całą akcją stanął w obliczu śmierci naturalnej, czy samobójczej?* — Bo — *„proszę panów"* — albo jedno, albo drugie. Brak pieniędzy, to jeszcze nie powód by zamrzeć miał jakiś ruch społeczno-kulturalny, wychowawczy, czy oświatowy. To tylko zbankrutował wasz pogląd — bo ruch społeczno-kulturalny płynie wartkim nurtem poza wami. Pomimo szalejącej biedy, szykan i różnorodnych ataków — ruch społeczno-kulturalny i wychowawczy stale się rozszerza i pogłębia. Wyrazem tego są liczne kursy dla przodowników pracy — poczynając od kursów dla przodowników pracy we wsi — aż do kursów dla przodowników działających na szerszym terenie, a więc: powiatowym, wojewódzkim, aż do centralnych włącznie. Jeżeli macie w oczach jeszcze tyle życia by coś widzieć, to spójrzcie uważnie, a napewno zobaczycie, jak w życiu wsi dokonuje się dość szybko proces kształtowania się przodownictwa pracy społecznej. A co najważniejsze, kształtujące się przodownictwo jest naturalnym wytworem ruchu — wyrazem rozwoju myśli

społecznej-ludowej. To nie jest nawarstwienie zawodowców — ale zdrowe rośnięcie i rozwój — którego nie mogą zrozumieć wasi zawodowcy i najczęściej usiłują powstrzymać naturalny proces dojrzewania myśli społecznej na wsi — stawiając się po przez to poza nawiasem życia, które obok nich przepływa.

Nie wyciągnijcie tylko z tego wniosku, że stoję na gruncie hasła — „dałoj gramotnyje“. Nic podobnego. Stoję tylko na gruncie społecznego uaktywnienia się wsi. A to może dokonać się siłami samej wsi. Zawodowcy tego nie dokonają. Zawodowcy zazwyczaj są niewolnikami swego zawodu. Przykład: we wsi istnieje organizacja oświatowa z pod znaku „X“. Zawodowiec piastuje ją, niańczy, hołubi, aż naraz od wyższych swoich władz otrzymuje nakaz: — „X“ na czole tej organizacji trzeba przemalować na „Y“. Zawodowiec szybko przemalowywuje. I to, co wczoraj było białe, dziś jest zielone, a jutro może być żółte, czarne — w każdym bądź razie niezależne od objektu, na którym zawodowiec dokonuje różnorodne operacje. Innemi słowy objekt jest przedmiotem w rękach zawodowca. W interesie zawodowca leży też takie kształtowanie tego objektu, by tylko przedmiotem był, bo to ułatwia zawodowcowi sprawowanie swego zawodu.

Szerszy nieco przykład w społecznem życiu wsi mamy ze ś. p. „Centralnego Związku Kółek Rolniczych“. Organizacja oświatowo-kulturalna drobnych rolników, stojąca siłami zawodowców instruktorów, załamała się i znikła z powierzchni życia dzięki temu, że była tylko przedmiotem w rękach zawodowców. I wtedy, kiedy najbardziej drobnemu rolnictwu potrzebna była organizacja — drobny rolnik pozostał bez organizacji, gdy tymczasem przeciwko rolnictwu stanęły silnie zorganizowane kartele wszelakich przemysłów.

Można jednak przypuszczać, że z chwilą, gdy nurt rozwojowy społecznej myśli ludowej, obserwowany w młodem pokoleniu wsi — z biegiem czasu uaktywni wieś w pełnem tego słowa znaczeniu, rodzić się poczną zdrowe formy życia społecznego, zaspokajające wszelakie potrzeby życia wsi — siłami samej wsi. Zrodzi się wtedy także zdrowa współpraca różnorodnych fachowców w tych czy innych dziedzinach życia społecznego na wsi. Tymczasem możemy stwierdzić, że rozwój życia społecznego dokonuje się dość szybko w młodem pokoleniu wiejskiem — dokonuje się własnemi siłami młodych, a zatem — przedwczesne byłoby moje samobójstwo przed czterema laty, bo w ciągu tych czterech lat, życie wykazało, że pogląd mój był bliższy prawdy.

VI

Przypominam: Pierwszy artykuł poszedł jak z płatka. Z dalszemi było ciężej. Wtedy były to poprostu herezje. Dzisiaj wydaje mi się, że chyba tylko dzięki dużej wyrozumiałości i pobłażliwości redaktora Thuhutta — ujrzały one światło dzienne w „Tygodniu”. Redaktor Thugutt długo mi perswadował, przekonywał — żeby inne zagadnienia omówić. W rezultacie puścił. A przecież był to rok 1929 — a ja tam kwestjonowałem wiele świętości, a w tem najświętszą ze świętości — to kapitalizm i wszystko choćby najświętsze, a co tylko na usługach kapitalizmu stoi, lub

go uświęca. Kwestjonowałem wreszcie całą filozofję materjalizmu wraz z komunizmem — i o zgrozo! — kwestjonowałem ideał państwa jako celu samego w sobie, natomiast zwracałem uwagę na napięcie psychiczne w masach ludowych, wykazywałem w tych napięciach zaródź sił twórczych, względnie wartości, na których można opierać budowę nowego porządku bytowania ludzkiego na ziemi. Porządku takiego, w którymby duch ludzki mógł się rozwijać i osiągać po przez sprawiedliwość najwyższe cele swego wyzwalania się na ziemi. Słowem, sama herezja. Dzisiaj niektóre z tych herezyj przestały być herezjami. Naprzykład: dzisiaj w kapitalizm bije każdy kto chce jak w bęben i to już nie budzi żadnych odruchów oburzenia.

Ale mniejsza z tem. Dość, że redaktor Thugutt, po dłuższym namyśle, puścił owe herezje w „Tygodniu". A potem „Instytut Kultury i Oświaty im. Staszica" wydał je w oddzielnej broszurze. Obóz narodowy broszurą tą — mimo wszystko — dość żywo się zainteresował. Dlaczego? Daje na to odpowiedź p. Koniński w końcu swego artykułu, który już cytowałem ze „Szczerbca". Powiada:

> „Myśl żywiołów, które mają ambicję, żeby całość narodowego życia zorganizować, powinna być na tyle objętościową, żeby i nad podobnemi zjawiskami zastanawiać się".

A jakąż objętościowość wykazała do tego zjawiska myśl demokratyczno-ludowa? Dosłownie tyle, że wśród oświatowców autora broszury skazano na samobójstwo, a w całej prasie ludowej dosłownie tyle, co powiedział kol. Sakłak w cztery lata po ukazaniu się broszury — gdy w rezultacie broszura jest na wyczerpaniu.

I rzeczywiście — objętościowość myśli narodowej jest dość duża i żywa. Dzisiaj, gdy wsłuchujemy się w głosy różnych publicystów narodowych, to nieraz z przerażeniem zauważamy gwałtowne przemiany — poprostu przebudowywanie się społecznej myśli obozu narodowego — coraz żywiej występuje tam sprawa powszechności ruchu narodowego — coraz głośniej mówi się tam o radykalnej przebudowie stosunków społecznych siłami powszechności. Szuka się tam źródeł entuzjazmu i napięć psychicznych mas ludowych. Słowem, to co nurtuje światem całym, znajduje żywy oddźwięk w obozie narodowym.

A reprezentacja ruchu ludowego?

Na litość boską! Przecież to coś więcej jak ubóstwo. To przecież ani na jotę nie przesadził Al. Świętochowski — mówiąc w swojej „Historji chłopów polskich" o przedsiębiorstwach mandatowych. A gdzie myśl przewodnia — gdzie troska o dalsze losy ruchu ludowego? Wciąż ślepa wiara w kartkę wyborczą i w cudowne zdobycie władzy — i po co?

I jeszcze to uparte rozbudowywanie doktryny marksowskiej przybudówką zwaną programem ludowym, a ściślej — receptą dla ludu. Przytem receptą bałamutną, pełną niekonsekwencyj, a co najważniejsze nie mającą uzasadnień w wewnętrznem życiu wsi. Ale to wszystko jest tylko wyrazem braku wiary w twórcze siły powszechności — w zdolność rośnięcia powszechnej myśli ludowej. A tymczasem od strony nowych pokoleń wiejskich idzie nowa myśl. Myśl dojrzewa — pręży się — i przemawiać poczyna swoim językiem.

Ale o tem wszystkiem innym razem — przy innej okazji.

VII

Na sam koniec jeszcze jedna uwaga pod adresem p. Konińskiego. Otóż p. Koniński w swoim artykule uległ chorobie właściwej ludziom wykształconym. Trudno było mu uwierzyć, by ktoś mógł powiedzieć coś bez oparcia się na czemś uprzednio powiedzianem przez kogoś innego. I tak: kol. Sakłak znalazł, że broszura moja jest spojrzeniem na życie przez wąski pryzmat książki, której wcale nie czytałem. Zaś p. Koniński w pewnym momencie powiada: „Możliwe, że autor tej rozprawki jest pod wpływem Strzygowskiego". Przyczem p. Koniński objaśnia kim był Strzygowski, a więc: „znany historyk sztuki, zniemczony Polak z Bielska". Przedewszystkiem zapewniam p. Konińskiego, że poraz pierwszy dowiedziałem się o Strzygowskim z artykułu w „Szczerbcu" — zaś nigdy nie czytałem do dziś dnia — coby wyszło z pod pióra autora mającego to nazwisko. Ale mniejsza o to. Wydaje mi się tylko niesympatycznym posmak słów mówiących kim był Strzygowski. To już chyba wszystko.

STANISŁAW SAKŁAK

WIOSNA

Suchy badyl w polu, na ogrodzie,
całą jesień chwiał się; całą zimę,
już wśród grządek dziś poco stać niema,
kiedy wiosna zielona nadchodzi. —

Przyszedł ciepły wiatr — życia dobrodziej —
przyszło słońce z ciepłemi oczyma;
— rośnie życie — nic go nie zatrzyma;
musi uróść, zakwitnąć, obrodzić.

Żółte bazie na liwinach dzwonią
pszczół muzyką, żyto się zieleni...
— „Suchy marzec — będzie latoś plenie" —

Nowe życie pachnie fiołków wonią,
nowe życie — teraz jego kolej —
— niepotrzebny suchy badyl w polu...

Pachnącemu Fiołkowi i Żółtemu Baziowi —

dedykuję

WOJCIECH SKUZA

W CHAŁUPIE DRZAZGI RADZILI O WOJNIE...

(Fragment z reportażu powieściowego p. t. „Kolorowi Ludzie")

— mnie ino dziwi — kto, jucha, robi te wojny?

— ha, któżby: króle i pany! — jak i teraz: jakiś krewny Wilusia chciał się ożenić z krewną Mikołaja — — mają mało ziemi, a trzaby młodych jakoś wywianować, to najlepiej — wojna! Albo i fabrykanty różne! Narobią tych karabinów, prochu i — to wszystko leży — — —

— ej kumotrze, gadacie tak, jakby natenprzykład wiatr łapać w garści. Gdzie wam ta króle wojują, albo pany!

— a kto??

— jušci: chłopy i robotniki! — naród!! Widzieliście zaś kiedy, żeby natenprzykład król, czy cysorz bił się na wojnie?

— a bo to — wicie jest tak: Miemcy, Rosja czy jaki tam naród — to tak, jak rodzina — w rodzinie zawsze jest ojciec: cysorz, król, czy kto tam! Jak on się pokłóci z drugim — to i my — niby, jak dzieci — za nim! Tak, jakby było u nas: jakbyśmy się natenprzykład oba pobili to i nasze dzieci stanęłyby do bitki: wasze po waszej stronie, a moje ze mną. Tak wicie i z...

— ha-ha-ha-ha! — nie bajdurzylibyście śmirgołków! Cysorz, ojciec — wychował was, dał wam życie?? — — —

— Kto???

— — —

— padał deszcz. W omokłym, skisłym — za oknem sadzie — tarzał się ciężki, gruby wiatr, mruczał — — — do zabrudzonych szyb przylepiła pysk zimna ciemnia, gniotąc się gwałtem do ciepła. Pryskał w kominie ogień, garściami światło ciskając w mrok. Zamyślona na stole kiwała się światłem lampka: tak-tak, tak-tak, mrużyła oczy, znów otwierała — wciąż — — —

— radzili —

za oknem padał deszcz. Co chwilę strącał jabłko z jabłoni —

— padają jabłka, słyszycie?

— ha, ostatnie; dzień jeszcze, dwa, tak będzie wiało a w sadzie pustki ostaną — — —

— hej, żeby tak można — wicie — ten wiatr i pluchę chycić za łeb, jak szkapę, osiodłać juchę i robić nią, co się chce — toby człek żył! A tak? na szkodę ino po sadzie się tłucze — —

rozśmiali się całą gębą.

— chcecie, kumotrze, wiatry za łeb brać, a prostej rzeczy: cesarza się boicie, ino wierzycie w niego, jak w świętą ziemię! — — cysorz! ojciec!

— tak się wam gada: baj-baju — — a tu już tak jest, że nawet ten wiatr się bije z drzewami — — —

— o co???

pacały jabłka wciąż: cap, cap — — —

przez ogród w mokrych butach szła jesień roku 1921-go. Po chałupach skamlała bieda, jak te bachory obdarte. Niektórzy włazili już w nowe mieszkania. Po wojnie, po froncie na linji Sandomierz — Rytwiany odbudowywały się już wsie. Na 126 numerów w jednej spalone były wszystkie. Na 78 w drugiej zostało ino 6! Do przysiółka Łubnie, Kapkazu, liczącego 12 numerów, z wziętych „w sołdaty" 6-ciu rekrutów, nie wrócił żaden! Do legjonów poszło 7-miu. Z pod Warszawy, gdzie stał się „cud nad Wisłą" za co w każdą niedzielę beszowski proboszcz dziękczynne modły odprawiał — wróciło dwóch synów Drzazgi: jeden już wiosną umarł. Drugi pomagał jeszcze staremu Drzazdze w czasie żniw. Gdy przyszła jesień — zakaszlał silniej i z ust wyrzucił kawałek biało-czerwonej flegmy — krwi. A potem wtulił się w brudną, podartą pierzynę — —

Skrobał niejeden w łeb się kudłaty i myślał nad tem: dlaczego w świecie naród ma chłopski tak źle?

Za oknem była ciemnia, zimno i wiatr —

— ba, kumotrze — chcecie, by krowa była krową! Jakże to? Dyć patrzcie! Sołdaty ruskie, co w czasie wojny u nas tu stały — to chłopski naród! albo te Czechy czy Austrjaki? Gadałem tu z jednym — to opowiadał, że taką samą ma chałpę, jak moja i taką samą biedę — ino — z rosyjska to gadał!

— no, juści zawsze to inna mowa —

— zgadaliśmy się i tak! Mówił mi nawet: „brat ty!" — a kiedy zaczął opowiadać, że on tu, a rola u niego nieobsiana, bo dwóch ich poszło i jeden zginął już pod Gorlicami — rozpłakał się biedak. Och, jak on strasznie pragnął, by go puścili do domu z wojska!

— a kto to, uważacie, mógłby go puścić?

— a któż kumotrze, zabrał waszego??

— juści, juści!

— tamtego tamci, mojego ci zabrali — i rozpoczęło się to —

— proste: po tamtej stronie też rodzina! Dyć zważcie: czyta się w historji: ten książe, ożenił się w tamtym kraju z księżną, tamten król z tamtą królową — i — niby to inne narody niby inaczej mówią — a — jednak się zgadają — — —

— w tem wicie, coś jest — bo to tak, jak mówicie — to wygląda, jakby w świecie były dwie rodziny: bidoty i — bogaczów — — —

szemrał wiatr.

płakały okna łzami ciężkiemi wciąż: kropla goniła kroplę —

a jabłka wciąż padały: cap — cap — — —

na łóżku, z pod brudnej pościeli uśmiechał się były rekrut 37 pułku rosyjskiego, kawaler orderu w kształcie krzyża, który dostał za zabicie 5-ciu ludzi, były kapral wojsk polskich, obecnie suchotnik, syn Drzazgi —

— w wojsku też bywa śmiech — zaczął mówić — nie ono samo zabijanie, łzy i wszy! Natenprzykład jak tam umiał kto zaszperować, ukraść — to i żył, że śpiewał ino. Bo śpiew — wicie — to nigdzie tak nie cie-

szy, jak w wojsku! A nikogo żołnierze więcej nie lubią, jak ludzi wesołych — najpocieszniejsze zaś — to, juchy, górale! Nasz oficer długo nam tłumaczył, że górale to strasznie wojowniczy naród i kochający okropnie zbroje — Otóż było dwóch takich górali w naszej kompanji. Przeszli oni do nas pod Gorlicami z wojska austrjackiego. Gdyśmy ich pytali dlaczego poddali się — oni odpowiedzieli: my, haj, nie poddali się — ino prześli do służby, bo ciy pod tym ciysorzem służyć, ciy pod tamtym — to wszistko równo, byle ino blizy chałupy i gór — haj! — To też, gdyśmy nagwałt cofali się z gór — to ci górale nagle gdzieś znikli. Ale gdy byli u nas — to było wesoło! Raz — pamiętam — gdy wieczorem usiedli koło namiotu zaczęli nucić „gdy po ćwiczeniach", „waku-waku-znitsja" — — — i t. p. śpiewki, ale jakoś im to nie szło — Dopiero jeden z nich zawołał: naszego! i — zaśpiewali —

ciysorzu, ciysorzu
przewielmożny panie
hej, dołeś mi sabelke
nasrołbyk ci na nie — hej!

— chłopy buchnęły śmiechem. —

— ale to nic! — mówił syn Drzazgi — jak usłyszał oficer te śpiewkę, aż struchlał.

— szeregowy Krzaczek — zawołał — co to za śpiewka, coście śpiewali?

— ha, śpiwka!

— Staniecie jutro do raportu.

Przy raporcie wytłumaczył góral, że oni śpiewali nie o — naszym — ale o — tamtym cesarzu — i oficerowie śmiejąc się puścili ich wolno —

— a to ci juchy te górale! — to oni tak sami takie śpiewki układają, bo przecież, jak się czyta w książkach takie wiersze o wojnie — to całkiem inne —

— ha, kumotrze: co innego książka, a co innego góral —

— juści! —

za oknem szemrał wiatr —

szyby omamlał brudny, jesienny deszcz.

na łóżku, w podartej pierzynie zasypiał były rekrut 37 pułku rosyjskiego, kawaler orderu w kształcie krzyża, orderu zdobytego za zabicie 5-ciu ludzi, były kapral wojsk polskich, obecnie suchotnik, syn Drzazgi — — —

za oknem szemrał wiatr — — —

na szybach kropla goniła kroplę, jak łza łzę.

rano w chałupie, nastało syna Drzazgi konanie.

— — —

Umarł.

— — —

— — — a — było już dawno po wojnie!

WŚRÓD KSIĄŻEK

Antoni Madej — WIDNOKRĄG — *Poezje* — Nakładem Związku Literatów w Lublinie 1933 r. — str. 54 i 2 nlb.

Nowy tom wierszy Madeja różny jest od jego poprzedniej twórczości. Są skąpe w słowa, krótkie, prawie lapidarne. Cały zbiorek treściowo wyraża zetknięcie człowieka z przyrodą i stąd płynące refleksje. Poezje zbiorku są poezją „malutkich zachwyceń" — jeśli się wyrazić słowami autora. W zetknięciu z naturą, z szeroką przestrzenią „słońcu rade spojrzenie" wygląda sensu bytu, sensu ludzkiej doli. Z tego zetknięcia wynika przeświadczenia swobody.

„Miłujemy wolność.
I to, co nas męczy i boli,
co nas przytłacza i umniejsza,
nie jest większe
od naszej swobody" (str. 20)

Ton refleksji, zabarwiony swoistą metafizyką, swoistem pajacowaniem swego miejsca na świecie, jest dla zbiorku bardzo charakterystyczny. Wiersze Madeja są kunsztowne, choć może za bardzo wiele w nich subtelnej delikatności.

Marjan Kubicki — SOSNOWE SŁOWA — Warszawa 1934 — Nakład Akad. Zw. Mł. Lud. — str. 70 i 2 nlb.

Nowy zbiór wierszy Kubickiego jest znacznie lepszy od uprzednio wydanych, choć i wśród „sosnowych słów" dużo jest słów niepotrzebnych. Większą część wierszy autor poświęca zetknięcie z lasem. Las, a szczególnie w nim sośnina budzą w nim najwięcej refleksyj i porównań z dolą człeka. Autor modli się aby Bóg „gorycz i smutek serc naszych w sosnę zieloną zamienił". Sosnę na placu Saskim w Warszawie porównuje ze sobą i wybrzmiewa gorzkiem pytaniem: „Pocóżeśmy tu przyszli o siostro"? „Żal nad nami łachmanem kultury wisi". Kończy tę rozmowę z siostrą - sosną, dziewczyną z mazowieckiej ziemi taką strofką:

„Złączył nas czas tem, co w nas minęło i nie wróci,
tem, czemśmy żyli, co było obok w innych i w nas,
to nas związało, nie po chwile,
kiedy umie złożą w dole, w gęstym i ciężkim ile,
a ty będziesz płakać szumem Kampinowskiej Puszczy etiudą emoll. (str. 54).

Tam gdzie autor pragnie oddać kolorystykę opisywanego lasu, nie zawsze mu się to udaje. A więc wrzos jest u niego modry (!), „czerwienią kwitną jabłonie", „strasznie pachną sosny" i t. p. Całość zbiorku wybitnie nierówna. Czasem nawet piękny początek wiersza kłóci się z jego dalszemi strofkami. Książka wydana ładnie i starannie, szkoda tylko, że ją „zdobią" niepotrzebne a bardzo liche obrazki.

Rękopisów nadesłanych Redakcja nie zwraca.

Warunki prenumeraty: Rocznie — 6 zł., półrocz. — 3 zł., kwart. — 1 zł. 50 gr.

Redaktor: **Józef Grudziński.** Wydawca: **Adam Zieliński.**

Drukarnia Oświatowa, Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością. Warszawa, Żelazna 93, tel. 11 86-88.